

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołamego wiersza. — Reklamy po 30 fan od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 czerwca.

Z bieżącej chwili.

W sobotę o godzinie 12 w południe zebrała się węgierska delegacja w zamku wiedeńskim. Imieniem delegacji przemówił do cesarza prezydent hr. Aladar Andrassy.

Mówca zaznaczył, że członkowie delegacji węgierskiej zjawiają się przed monarchą z pełną holdą czcią i składają u stóp tronu daninę pielęgowaną w każdym węgierskim sercu z tradycyjnym zapalem wierności poddańczej i uległości dla najukochańszego monarchy. — Przy badaniu projektów nie możemy także i tym razem — mówił hr. Andrassy — kierować się żadną inną przewodnią zasadą, jak tylko tem, że liczyć się winniśmy z potrzebami ciągłego rozwoju naszej siły zbrojnej, wskazanego naszym mocarstwem stanowiskiem i naszym przemyśleniem wśród danych stosunków Europy. Według możliwości jednak będziemy oszczędzali źródła naszej siły materyjalnej, oraz strzedz będziemy dla naszej ojczyzny, zarówno błogosławieństw pokoju jak i środków rozwoju pokojowego. Prezydent wskazał następnie na wielką narodową uroczystość, która pokaże światu sławę 1000 letniej państwowości królestwa Węgier. Prezydent podniósł, że Węgry zawdzięczają pieczołowitości monarchy, pełną błogosławieństw epokę trwałego pokoju i że spokojem patrzą w przyszłość, w przekonaniu, iż monarcha wsparty na miłości ludów i sile armii, czuwać będzie nad mocarstwem stanowiskiem monarchii przy utrzymaniu polityki pokojowej. Mówca zakończył przemówienie najgorętszymi życzeniami błogosławieństwa dla monarchy. (Burzliwe okrzyki: Eljen!)

Na przemówienie prezydenta odpowiedział cesarz temi słowami:

„Zapewnienie wiernej uległości, któreś mi pan w tej chwili wyraził, napędza mnie szczerem zadowoleniem. Z uczuciem żywej radości mogę zaznaczyć, że od czasu ostatniej sesji delegacji zewnętrzne stosunki monarchii pozostały pod każdym względem bardzo pocieszającymi. Skuteczne pielęgnowanie przyjaźni ze stosunków ze wszystkimi mocarstwami europejskimi przyczyniło się znacznie do wzrastającego uspokojenia i do utwierdzenia powszechnego pokoju. Trzymając się silnie dotychczasowych wypróbowanych podstaw naszej polityki, rząd mój starać się będzie także na przyszłość o umocnienie tego dla naszych i wspólnych interesów Europy pożądanego stanu. Zwiększone wymagania mego ministerstwa wojny obracają się w tych samych granicach, jak w roku ubiegłym. Odpowiadają one potrzebom, ażeby stworzona, dzięki ofiarności ludów, organizacja i uzbrojenie wojska i marynarki wojennej dalej uzupełniać i oba te działy siły zbrojnej utrzymać na wysokości ich zadania. Ekonomiczne i finansowe położenie monarchii zostało prztem możliwie uwzględnione. Stosunki Bośni i Hercegowiny wykazują zarówno w ekonomicznym, jak w każdym innym kierunku, niezmiennie zadawalniający rozwój, a kraje te będą w możności także w roku 1896 własnymi środkami potrzeby swoje zaspokoić. Patriotyczną gorliwością panów i wypróbowanej rzadze polecając przedtożone projekty ustawodawcze, życząc pracy panów najlepszego powodzenia i z całego serca panów witam.“

O godz. 1 w południe przyjął cesarz delegację austriacką.

Prezydent ks. Lobkowitz wypowiedział mowę, w której wyraził wiernopoddane hold, oraz uczucia żaloby z powodu bolesnej straty, jaką cesarz i całe państwo poniosło przez śmierć arcyksięcia Albrechta. Prezydent zapewnił, że delegacja badać będzie przedłożone projekty, mając zawsze na oku potrzeby, świętość i mocarstwowe stanowisko monarchii, ale także i siłę podatkową ludności, która już dzisiaj jest w wysokim stopniu zaangażowana. Od ostatniej sesji delegacji stosunki z mocarstwami sąsiadnymi są jak najlepsze. Oby Bóg dał, żeby pokojowy duch, który dzisiaj niewątpliwie przenika całą Europę, i nadal także zachował bez osłabienia swoją dobrą czynność. Prezydent zakończył życzeniami błogosławieństwa dla monarchy i wznosił okrzyk na cześć cesarza, powtórzony z zapalem przez obecnych.

Cesarz odpowiedział temi samymi słowami, jak na przemówienie prezydenta delegacji węgierskiej.

Pierwszą ofiarą, jakiej wymagał skombinowany nacisk trzech mocarstw na Turcję, jest niewątpliwie wielki wezyr Dżewad basza. Ustąpił on, a miejsce jego zajął Said basza, który przed dziesięciu laty został wpływowym Anglii wyparty ze stanowiska wielkiego wezyra. Z tej zmiany możnaby przedewszystkiem ten wniosek wyciągnąć, że sultan dręczony kłopotami, uznał potrzebę energiczniejszego kancleza i to takiego, któryby wobec presji mocarstw wystąpił z jakim stanowczym programem. Dżewad basza był bowiem bezbarwnym politykiem, który idąc jedynie za wskazówkami sultana, oględnie lawirował pomiędzy ścierającymi się wpływami, podczas gdy Said dążył do reform wewnętrznych, kiedy po raz pierwszy piastował urząd wielkiego wezyra. Prawdopodobnie jednak upadek Dżewada ma inne znaczenie. Najbardziej zgadza się może z prawdą to przypuszczenie, że sultan pragnie złagodzić szorstkość od powiedzi na propozycje mocarstw co do reform w Armenii i ponownym rokowaniem utworzą drogę przez nominację nowego wezyra. Czy Said nadaje się do tej misji, trudno na razie osądzić. W każdym razie zmianie ministerjalnej nad Bosforem nie należy przypisywać owęj międzynarodowej doniosłości,

jakąby miała jeszcze przed kilku laty, kiedy Anglia i Rosja walczyły o przewagę w pałacu sultańskim. Dzisiaj mocarstwa te, poparte przez Francję, połączyły się do wspólnej akcji i dają światu o tyle dziwne widowisko, że niedawno jeszcze nikty nie był pomyślał, iż Anglia wystąpi kiedykolwiek wspólnie z Rosją przeciw W. Porcie. Dwaj zawzięci współzawodnicy na Wschodzie podali sobie ręce — tem gorzej dla Turcyi. — Ministrem spraw zewnętrznych w miejsce Said baszy został mianowany były turecki poseł w Rzymie i Madrycie Tur-han basza. — Na rozkaz sultana, mają się utworzyć osobne komisje i przedsięwzięcia studia nad szczepami, mieszkającymi w państwie tureckim.

Zwołane na dzień 9 czerwca przez zarząd wiedeńskiej partii socjalno-demokratycznej zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym, obejmującym sprawę reformy wyborczej, zostało przez władze zakazane ze względu na sprzeciwiające się ustawom demonstracje uliczne po zgromadzeniu z dnia 30 maja. Również odrzuciło ministerstwo handlu przyśbę o udzielenie Rotundy dla odbycia 9 czerwca zgromadzenia ludowego z tym samym porządkiem dziennym. Pomimo to około 400 robotników zebrało się w rozmaitych restauracjach Prateru. W restauracji Tivoli chciał poseł Bernsdorfer wygłosić mowę, ale policja wydalila zebranych z lokalu. Następnie udali się robotnicy do innego lokalu, gdzie wbrew zakazowi zamierzali dokończyć rozpoczęte mowy. Gdy jeden z agitatorów zaczął wznosić demonstracyjne okrzyki, przyaresztowała go policja. Robotnicy chcieli aresztowanego uwolnić i rzucali kamieniami na konnych policyantów, którzy ostatecznie użyć musieli białej broni, aby napastników odeprzeć. W końcu demonstranci chcieli uderzyć przed gmach parlamentu zapobiegła jednak temu policja. — *Strejk pocztowy w Peszcie* obejmuje 1200 listowych i innych urzędników. Strejkujący napadają pracujących kolegów, tak iż policja musiała energicznie wystąpić. W sobotę nie mogła poczta załatwiać wszystkich przesyłek, ale od wczoraj funkcjonuje prawie normalnie. Wielu bowiem urzędników przybyło z prowincji, a nadto użyto do roznoszenia listów i t. p. prac żołnierzy, przeważnie podoficerów. Wedle najnowszej depeszy, wielu strejkujących powraca do pracy. Świętuje jeszcze około 600 listowych.

Międzynarodowy kongres górników w Paryżu uchwałił rezolucją, żądającą, aby odpowiedzialność posiadzicieli kopalń była prawnie ustanowiona dla wszelkich wypadków nieszczęśliwych. Następnie wybrał kongres międzynarodową komisję i postanowił, aby w Leodum odbył się przyszły kongres, jeśli belgijski dekret banicyjny przeciw Basylemu i Lamendinowi zostanie cofnięty. W przeciwnym razie ma się kongres odbyć w Londynie.

* *Wiesnik* urzędowy ogłasza ukaz carski, mocą którego zaprowadzi się stałe poselstwo przy Stolicy Papieskiej. Poselstwo składa się z ministra rezidenta i sekretarza legacji. Roczne kszta obliczono na 16,000 rubli w złocie.

Dom katolicki.

Z powodu rocznicy świętego wiece katolickiego, który się odbył na początku czerwca r. z., przypominamy gorąco sprawę „Domu katolickiego“. W ostatnim dniu wiece wśród różnych zbawiennych rezolucji przyjęto i tę, którą przedłożył X. kan. Kubowicz, aby w Poznaniu wystawiono Dom katolicki, któryby służył do zebrań nawet i największych wiewców kat. a także do licznych zebrań, na które katolicy miejscowi i zamiejscowi w ciągu roku tak często się zbiegają; w nim więc mają znaleźć pomieszczenie zebrania rzemieślników, terminatorów, konferencji św. Wincentego à Paulo, Jutrzenki i wszystkie inne, które dziś zgromadzają się w różnych częściach miasta, po lokalach często niewygodnych. Tu też ma być sedno i ognisko życia katol. całej naszej dzielnicy; ma być i miejsce do godziwej zabawy i wypoczynku. Rezolucją X. kan. Kubowicza przyjęli wiecownicy z nieporównanym zapalem, uznając wielką potrzebę Domu kat.

Posypały się też zaraz po obiedzie wiecownikami zupełnie spontanicznie obfite datki, które odtąd od ludzi dobrej woli ciągle płynęły, tak że do dziś ze sumy 10 000 m., ofiarowanej przez szlachetnego wnioskodawcę, urosła suma dochodząca do 22 000 m. Jestto bez wątpienia dowód niepospolitęj ofiarności naszego społeczeństwa, ale każdy przyzna, że to zbyt mała suma na takie dzieło, szczególnie, że w Poznaniu wszystko jest bardzo drogim. Sam grunt pod taki gmach wymaga znacznego kapitału. To też kilka bardzo korzystnych koniunktur rozbiło się w ciągu roku o brak funduszw. A przecież w tym czasie powstały — *Dom ludowy* X. Garniera w Paryżu, *Nasz dom* Jans-

seny w Amsterdamie, *Dom katolicki* X. Soleckiego w Brzeżanach, *Dom robotniczy* w Białej, „*Treviris*“ w Trewirze i liczne niemieckie „*Vereins-Landy*“. Niechże więc znowu przez pamięć świętego wiece popłyną hojne, chociaż nie wielkie, ale niestające ofiary wszystkich warstw naszego społeczeństwa na Dom katolicki! Będzie to dowód, że rozumiemy potrzeby społeczne naszych czasów i Kochamy Kościół nasz święty. Może ten Dom katolicki będzie jedyną, realną pamiętką tego wiece, który będzie potomności świadczył, że umiemy nie tylko pięknie mówić, ale i działać skutecznie.

Przesada.

Z prowincji.

W jednym punkcie poniekąd zgodzić się można na zarzut, robiony nam przez naszych przeciwników, że skłonni jesteśmy do wszelkiej przesady. Spokojny, obiektywny sąd o rzeczach i ludziach rzeczywistość zamienia bywa u nas najczęściej albo nienawistną przesadą albo przesadą przyjaźni — w słowach. Już to ludzi nie ogłoszono u nas za zdradcy perykliczyków, kandydatów na szubienicę i t. p. dla tego tylko, żeby dać wyraz dosadnie przeciwieństwu swego stanowiska. Już na odwrót ludzi, jak to mówią, B. gu ducha winnych, przesada w życzliwości i przyjaźni, wyniosła na wysokość świeczników społeczeństwa. Najczęściej zaś takie przesady wywyższenie zdarza się zrzęcnym pochlebcom i wyzyskiwaczom ludzkiej słabości i słowności.

Ani sowa, każda zasługa, choćby tylko polegała na spełnianiu obowiązku, o co dziś już trudno, powinna doznawać uznania, ale przesada w tym kierunku jest nadzwyczaj szkodliwą a bynajmniej nie rozpędzi „otowianych chmur“, jakie zawisły nad naszym polskim padolem. Amatorzy przesad tomacza się najlepszą wolą. Nikt im takowej nie odmawia. Ale niech pamiętają na przysłowie, że „dobremi chęciami droga do piekła wybrukowana“. Przesada wzięm chęć jedni odstraszać i „sprowadzać“ przeciwników ze „złej“ drogi, przesadą w dobrem zachęcać do różnych cnót, mianowicie w służbie publicznej. Tymczasem praktyka uczy, że przesada w złem nikogo jeszcze nie ustraszyla (cfr. kolonizacya), a przesada w dobrem zamiast zachęcać, demoralizuje w wysokim stopniu, zwłaszcza gdy przesada taka kulturywuje się najczęściej w ciasnych kółkach wzajemnej admiracyi.

Nieobyczaj przesady krasomówczej zwłaszcza objawia się u nas najczęściej przy zebraniach, w których krąży kielichy. Podnosi się toast po toaście, a z rzędu wszyscy biesiadnicy wychodzą z bachusowej potrzeby jako wielcy, zasłużeni, nierównani, są duszą i dumą narodu. Gdyby tak rzeczywiście było, jak wtedy prawimy, nie pozostawilibyśmy w takiej niedzy i takim uciążeniu.

Jeszcze jaskrawiej uwydatnia się przesada ta w nekrologach i mowach „nad otwartym grobem“. *De mortuis nil nisi bene*, mówi łacińskie przysłowie. Któżby więc żądał, żeby nad otwartą trumną mówca znęcać się miał nad lichym charakterem, temi lub owemi wadami niebożczyka. Owszem należy się w takich okolicznościach mówić tylko dobrze i o dobrych stronach zmarłego, ale i w tej mierze zachować należy miarę, wystrzegać się przesady, która zwykłe tylko wzbudza wzdręgnięcie ramion u świadomych a wszelkie miernoty wiedzie prostą (a może raczej krętą) drogą do — manii wielkości.

Zatem lepiej będzie, że mniej i rozgłośniej mówiąc, naśladować będziemy w czynie te wszystkie nadzwyczajności, niepospolitości i wielkości, które przy uczcie lub pogrzebie zażywają efemerycznej sławy, wnet w zapomnienie idącej.

Wybieram się właśnie na jakieś „pouf e zebranie“, które się naturalnie skończy libacyami. Ciekaw jestem, czy i jak te rozmyślenia moje w praktyce sam zdołam przeprowadzić, nie chcąc zdradzić z całym szeregiem wielkości i kaudydatów na takąową.

W najtrudniejszym położeniu bywają po tego rodzaju „zdarzeniach“ dzienniki, gdy fala krasomówczości skieruje się do ich szpał. Ale dajmy już temu pokój, bo nie chcę was narażać na konieczność robienia „przypisków redakcyj“, kiedy tam podczas wystawy macie i tak pełne ręce roboty.

(Zamieszczamy powyższą korespondencją ze względu na szacunek, jaki mamy dla autora, choć się na powody które ją wywołały, nie ze wszystkim godzimy. Przep. Red. „Kuryera Pozn.“)

Ważnego zadania

podjęło się znowu niemieckie poznańskie stowarzyszenie kobiet. Ponieważ pragnęlibyśmy, ażeby społeczeństwo nasze nie pozostało w tyle za niemieckim na żadnym polu pracy społecznej, podajemy ku rozważeniu Czytelników naszych niektóre dane o zamierzonej działalności tego stowarzyszenia. Nie wątpimy, że sprawa tak nieobliczo jej doniosłości zinteresuie żywo świątliwych Czytelników naszych.

Stowarzyszenie kobiet podejmuje przede wszystkim rolę pomocnika miejskiej administracyi ubóstwa a mianowicie w tych wypadkach, gdzie współpracownic-

two kobiet jest pożądanem; a więc gdy zachodzi potrzeba zapiekowania się dziećmi lub pielęgowania chorych kobiet albo wtedy, gdy istniejące przepisy nie dopuszczają opieki publicznej a przecie jest na miejscu dostarczenie żywności lub wskazanie pracy. Towarzystwo może rozszerzyć swą działalność przez proste postanowienie zarządu zatwierdzone przez walne zebranie.

Każdy w mieście Poznaniu mieszkający osobnik płci żeńskiej męskiego lub wolnego stanu może zostać członkiem stowarzyszenia, jeżeli osobiście lub za pośrednictwem osób innych oświadczy się zarządowi z gotowością przystąpienia i złożyć składkę roczną w minimalnej wysokości trzech marek. Nadzwyczajnym członkiem jest każdy składający regularną składkę roczną. Składki ściągają się przez osobnego posłańca. Na cele każdego obwodu stoi przewodnicząca i jej zastępczyni, poszczególne kwatery obwodu rozbiegają pomiędzy siebie pomocnice przewodniczącej. Na honorową prezydentkę uprasza się będzie żonę każdorazowego prezesa naczelnego W. Księstwa Poznańskiego. Zresztą powinno wejść w skład zarządu tyle pań i panów, ażeby prezydentka mogła mianować sekretarza, skarbnika i potrzebną ilość przewodniczących obwodów. Do zarządu muszą także należeć dwaj członkowie miejskiej deputacyi ubogich. Zwyczajne posiedzenia zarządu odbywają się regularnie co miesiąc, a nadto nadzwyczajnie ilekroć sprawy bieżące tego wymagać będą. Zarząd jest zdolny do powzięcia uchwał, gdy na posiedzeniu znajduje się większa połowa członków. W głosowaniu rozstrzyga większość głosów, w razie równego grupowania głosów rozstrzyga głos przewodniczącej.

Z wnioskami o pomoc stowarzyszenia należy zwrócić się do przewodniczącej obwodnego obwodu, która zbada sama albo z pomocą pomocnicy stosunki na miejscu, poczem przśle wniosek odnośnemu deputowanemu ubogich, który ze swęj strony zasięga informacji, bada ewentualnie materyał złożony w aktach miejskiego biura ubogich i wreszcie uwiadomienia ustnie lub piśmiennie przewodniczącą obwodu o wyniku poszukiwań. Jeżeli ukaże się potrzeba rozciągnięcia w danym wypadku publicznej opieki przekazuje deputowany ubogich odnośny wniosek odnośnej komisji ubogich. Zebranie obwodowe odrzuca wniosek albo przekazuje go do uwzględnienia zarządowi. W ostatnim wypadku zapada nad nim decyzja na najbliższym posiedzeniu zarządu na wniosek przewodniczącej obwodu lub prezydentki. W nagłych wypadkach oddaje przewodnicząca obwodu wniosek prezydentce do zbadania sprawy na miejscu i po wysłuchaniu opinii deputowanego ubogich, czyby zamiast pomocy Stowarzyszenia nie powinna nastąpić pomoc publiczna dla ubogich. Prezydentka może natomiast udzielić pomocy ze środków towarzystwa aż do następnego posiedzenia zarządu. Przewodniczące obwodu zwołują co najmniej co miesiąc raz zebranie pomocnicze swego obwodu, aby uwiadomić je o postanowieniach zarządu dotyczących obwodu, aby powziąć decyzję co do kontynuowania lub też zasystowania wsparć, aby dać pomocnikom sposobność do wypowiedzenia pewnych spostrzeżeń dotyczących ich kwatery i przedłożenia wniosków o pomoc, aby wreszcie rozdzielić pomiędzy pomocnice potrzebne znaczki na artykuły spożywcze lub też środki pieniężne.

Towarzystwo podejmuje się dostarczyć dla wychowanków miejskich poczożch, w tym celu rozdzielć będzie odnośny materyał otrzymany od administracyi ubogich potrzebującym kobietom i dziewczętom do opracowania za pewne wynagrodzenie. Towarzystwo sprawować będzie nadzór nad dziećmi umieszczonymi z poręki miejskiej deputacyi ubogich w prywatnych rodzinach w mieście, na Jeźycach lub na Wildzie. Specyalny nadzór nad dziećmi sprawować będą pomocnice które nawiedzać mają nagle przynajmniej dwa razy w miesiącu mieszkające tych dzieci, przekonywać je do życia domowem opiekunów i traktowaniu przez nich powierzonym im dziecku; powinny nadto czuwać nad tem, aby opiekunowie wypełniali swoje obowiązki, aby dzieci dobrze odżywiały, czysto i schludnie przyodziewały, wyznaczał im zdrowe miejsce do spania i, jeżeli są już dziećmi szkolnymi, zobowiązywały je do regularnego odwiedzania szkoły i do pilnego odrabiania zadań.

Dalej mają kontrolować moralność opiekunów i ich członków oraz ich mieszkanie, informować się o duchowym rozwoju dziecka, o tegoż moralności i jego skłonnościach.

Gdy dostrzeżę, że opiekunowie obowiązków nie wypełniają, albo że wkradły się inne niewłaściwości, powinny starać się o naprawę zlego. Na odpowiednim formularzu zdawać będą pomocnicom rok rocznie w pierwszych dwóch tygodniach po ukończeniu roku szkolnego sprawozdanie dokładne o powierzonym im dziecku. Po zamknięciu roku szkolnego, w którym dzieci kończą 14 rok życia i stają się samodzielni, chłopców oddaje się w naukę, dziewczęta w służbę. Towarzystwo atoli i wtedy nie usuwa się wedle możności od opieki nad nimi i rozciąga nad dziewczętami, znajdującymi się w służbie w Poznaniu, na Jeźycach i na Wildzie opiekę, póki nie ukończą 18 roku życia.

Takie oto szerokie pole działania zakreśliło sobie niemieckie stowarzyszenie kobiet, a my uznając w całej pełni te piękne usiłowania, zwracamy się z gorącą prośbą do naszego społeczeństwa, aby i ono ze swęj strony wyteżyło wszystkie swe siły w kierunku naszych konferencyi św. Wincentego à Paulo i przez liczne przystępowanie do tych stowarzyszeń umożliwiło im jak najrozsleglejsze rozprzestrzenienie

dotychczasowej czynności, mianowicie w kierunku rozciągnięcia większej opieki nad opuszczoną działalnością polską i katolicką.

Dotychczas do Towarzystw św. Wincentego należały u nas przeważnie warstwy średnie, inteligentne i sfery wyższe świeckie w nich z małymi wyjątkami nieobecnością. Sily tych stowarzyszeń wzrosła się w trójnasób, gdy te nieobecne dotychczas żywiły wstąpiły do Towarzystwa św. Wincentego.

Sensacyjny proces,

który się rozgrywał w Akwizgranie od tygodnia zakończył się wreszcie w sobotę uwolnieniem obłożonego Mellage. Jak wiadomo, proces powstał w skutek broszury, która opisywała zajścia w klasztorze Alexanów „Mariaberg“ pod Akwizgraniem, gdzie znajdował się zakład dla epileptyków i obłąkanych.

Powód do wzmiąkowanej broszury dało zainteresowanie szkockiego Xiedza Forbes, którego Mellage dopiero po wielu trudach wydobyl z zakładu. Pan Mellage następnie na podstawie udzielonych sobie informacji o sposobie traktowania chorych w zakładzie, zamieścił w broszurze szereg ciężkich zarzutów przeciw kierownikowi instytucji. Wniósł na przez tych ostatnich skargę o obrazę wywołał proces, który wykazał, że od dawna zachodziły w tym zakładzie demerytów ciężkie niedomagania, które też powagi lekarskie, powołane do zdania opinii, potępiły surowo na posiedzeniu środowem Radca medycyna dr. Gerlach z Monasteru oświadczył wyraźnie, iż zachodzi wielkie nieprawidłowości, tak samo zaznaczył prof. Finkelburg z Bonn, że orzeczenia lekarzy wzmiąkowanego zakładu nie okazały się wiarogodnymi.

Podług przebiegu rozpraw można przyjąć za rzecz stwierdzoną, że obydwa lekarze zakładowi nie prowadzili dostatecznej kontroli nad traktowaniem chorych zakładu. Bez ich wiedzy używano nie tylko w obec obłąkanych, ale także w obec zdrowych umysłowo, środków karnych, jakich wedle przepisów prawnych nie wolno zastosowywać bez rozporządzenia lekarskiego, oprócz wkładania kaftana dla furajów także takich, jakie sprzeciwiają się uczuciom ludzkości. I tak używano tuszy w nieopalanym wcale pokoju, dalej zanurzania, przy którym chorych nieraz ze związanymi rękami i nogami zanurzano z głową w kadzi z zimną wodą, dalej t. zw. brudnej stacyi, w której przebywali tylko tacy obłąkani którzy się zanieczyszali kałem, dokąd za karę zamykano innych chorych. Oprócz tego stwierdzono maltretowanie cielesne różnego rodzaju. W jednym przypadku nawet podobno nastąpiła u jednego z chorych śmierć w skutek uderzenia go w głowę.

Opisanych środków karnych używano także przeciw dobrowolnym pensjonarzom, których zarazem trzymano wbrew ich woli w zakładzie. Lekarze zakładu w głównych punktach zaprzeczyli wiadomości o tych niedomaganiach. W normalnie prowadzonych zakładach dowiadują się lekarze ciągle o stanie chorych, ich pieczy powierzonych, w Mariaberg atoli lekarze nawet nie widzieli wcale znacznej części chorych, pozostawiając opiekę nad nimi braciškom służebnym, dawniejszym rzemieślnikom.

Na piątkowym posiedzeniu przemawiał adwokat Oster, który wywoził, iż postępowanie dowodowe wykazało, że o bezprawnym odbieraniu wolności u X. Forbesa i Rheindorffa nie może być mowy, przyznawał, że potrzeba większej opieki dla chorych zakładu ze strony lekarskiej, lecz winę tego przepisywał niedostatecznej organiacji zakładu. Dla 600 chorych było tylko 2 lekarzy, którzy przebywali tylko 1 1/2 godziny codziennie w zakładzie.

W sobotę ogłoszono wyrok, *uniewinniający wszystkich oskarżonych, ponieważ twierdzenia ich okazały się prawdziwymi.*

Proces ten i wykryte niedomagania w katolickim zakładzie, a do tego znajdującym się pod opieką zakonników, są naturalnie bardzo pożądaną zdobyczą dla wrogów katolicyzmu i prasy liberalnej protestanckiej. Nie zwądzając na to, że większa część świadków, między nimi X. Forbes i Rheindorff, są to ludzie, o zdrowych zmysłach których zachodzą wielkie wątpliwości, że niewielu tylko braciškw klasztornych dopuściło się ziego obchodzenia się z chorymi i że wedle zeznania przełożonego — usunieto ich z uslugi przy chorych, gdy te sprawy doszły do uszu władzy — pomijając te wszystkie względy, podnoszą ci szermierze kultu naturalnie wielki wrzask przeciw katolickim zakonnikom i przeciw Kościołowi katolickiemu. *Nikt*

nie pochwała, ani myśli zmniejszać winy, lecz trzeba pamiętać o tem, że przez cały tydzień wśród krzyżowych pytań obrońców zawsze jedno i to samo wychodziło na jaw nadużycie, gdy tymczasem liberalne pisma wylęczają ich całe szeregi, zaopatrując w różne określenia, przesadzające bardzo całą winę. Pytania wszystkie, jakie zadawano świadkom, były głównie skierowane ku temu, aby bracia klasztornych i lekarzy zakładu przedstawić w możliwie najniekorzystniejszym świetle i wprowadzać rzeczy, które z sprawą samą nie miały nic wspólnego. W weszłym roku jakież to ciężkie zarzuty podniesiono przeciw państwowemu zakładowi, wielkiej *Charité* w Berlinie! Ze oskarżenia te nie były bezpodstawne, o tem świadczą wzmianki o ministrowi kultu. Gdyby tak *Charité* wówczas postawiono przed sądem i personel zakładu poddano takim przez cały tydzień pytań, jak to było w Akwizgranie, z pewnością byłyby przedstawił obraz daleko pospniejszy, aniżeli w procesie akwizgrzańskim. Żeby zakonnicy *mala fide* mieli byli kogoś pozbawić wolności, tego nie dowiedziono w żadnym przypadku.

Zaznaczyliśmy już w ostatnim numerze pisma naszego, że proces akwizgrzański, jak donosi organ ministra Koellera, daje temuż ministrowi pochop do szczegółowego zbadania stosunków w zakładzie Alexanów pod względem opieki nad chorymi. Trzeba pamiętać, że tu nie chodzi o dozór nad *klasztorom*, lecz o państwową inspekcją nad *zakładem chorych*. Państwo zawinilo tutaj, że nie odbywało *gruntownych* rewizji. Gdyby *powołane organa państwowe* były zwiędzały dokładnie wszystkie zakątki zakładu, natenczas stwierdzone nadużycia nie byłyby się mogły zagnieździć. Spotkał się tutaj nieszczyśliwym zbiegiem okoliczności *brak rewizji państwowych* z opieszalością zakładowych lekarzy, którzy nie należą do klasztoru, co umożliwiło trwanie nadużycie ze strony *pojedynczych* osób, które posiadały więcej władzy, aniżeli należało.

Oburzeniem z powodu tych pożałowania godnych wypadków swemu sercu protestanckiemu dają folę „Berl. Neueste Nachr.“, które piszą między innymi:

„Przykład w Mariabergu okazuje z przerażającą jasnością, dokąd doszlibyśmy, gdyby *rymskiemu Kościołowi* i jego instytucjom *żelaznym* (?) udzielono zupełnej swobody działania. W tym wzglęzie zawiera proces tak wiele *cennych wskazówek*, iż nie można dość wysoko ocenić jego *politycznego* (?) znaczenia, naturalnie, jeżeli się z niego wysunie *odpowiednią* naukę... Stosunki, jakie od lat całych panowały w zakładzie, *zwierzece* po prostu *okrucieństwo*, z jakim w najbardziej wyrafinowany sposób *drewno* ludzi, potrzebujących w najwyższym stopniu chrześcijańskiego miłosierdzia, budzą wspomnienia o *inkwizycji*. Sądymy, iż rozumie się samo z siebie, że zostanie „Braciom“ odebrane pozwolenie do prowadzenia zakładu dla obłąkanych (naturalnie! przyp. Red.), jak tego żądają §§ 53 i 54 ordynacji procederowej“.

Organ pana Hansemanna w swym antykatolickim zapędzie nie waha się nawet denuncyować zaprzysiężonych świadków o brak zgodności ich zeznań z prawdą w *licznych* przypadkach (naturalnie w tych zeznaniach, które zdawano na korzyść klasztoru!) i wyraża nadzieję, że prokuratoryja pociągnie ich do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo przed kratakami sądowemi.

Przemowa cesarska.

Wiedeń, 8 czerwca.

Cesarz i król dziś na przemowy prezydentów dwóch delegacji, hrabiego *Aladara Andrassego*, który jako gość we Wiedniu pierwszy stanął przed monarchą i księcia *Ferdynanda Lobkowitza*, odpowiedział mową o tronu. Właścicie należałoby się wyrazić tak: po przemowach dwóch marszałków, cesarz i król wygłosił następującą, identyczną przemowę. Bo nie pozostaje ona w żadnym organicznym związku z różnymi mowami dwóch prezydentów. Ale mniejsza o to. Główną rzeczą jest, że ta pierwsza mowa od tronu za rządów *hr. Gobuchowskiego* w najpomyślniejszy sposób usunęła trudność, z którą hrabia Kalnoky od tyłu lat walczył daremnie.

We wszystkich bowiem mowach tronowych za rządów Kalnokiego powtarzało się na początku za pewnienie, że ogólna sytuacja międzynarodowa jest pokojowa i że monarchia pozostaje w przyjaznych

jego ubiedz nie zdolan. Trzeba go zmódz impetem, gwałtownym natarciem!

Więc naciera coraz zwawiej i goręcej. Słychać brzęk oręża, iskry się sypią ze stali, szable migają niby błyskawica. Lecz na szlachcicu, starym graczem, impet nie czyni wrażenia, tak jak nie czyni sztuka. Najwścieklejsze napady odiera on ze zimną krwią, bez wysiłku, niby igrając.

Walka trwała chwil kilka. Młodzieniec uczył, że sił mu już ubywało i ręka mdleć zaczęła po tylu bezskutecznych wysileniach. Nie o śmierć mu już chodziło, ale o hańbę w razie porażki. Na myśli samą gorącą mu się zrobiło, pot mu wystąpił na skronie. Jeszcze jedno ostatnie wysilenie! Skrzyżowały się oręż z siłą niezwykłą, w powietrzu słychać świst, szum, zgrzyt żelaza o żelazo, iskry sypnęły się snopem całym, szable przewracają się niby śmigły w wiatrika, gwałtownym wichrem obracane. Słychać jeden jeszcze przeciągły świst i szabla frunęła w powietrzu młodemu zapasnikowi z ręki.

— Dosyć! — krzyknęli równocześnie p. Harleża i naczelnik.

P. Szyzsko, salutując naczelnika, chował oręż do po hwy.

— Górra Szyzsko! — wołała szlachta.
— Lec i Chojna nie kiep! — dodawali drudzy.
— Vivat Chojna! — krzyknęli jedni.
— Vivat Szyzsko! — odpowiadali drudzy.
— Szyzka czy Chojna — zauważył jakiś dowcipniś — na jedno prawie wychodzi i oboje piszą się z gaju, więc vivat chojna z szyszkami, alias las cały! Tym odpowiedział śmiechem na ten dowcip.
Tymczasem p. chorąży zsiadłszy z konia, poszedł uściśkać pana Franciszka.

— Chwat z ciebie — mówił — wstyduś mi nie zrobił!
I obracając się do tłumy, mówił z dumą:
— To mój wychowawiec, pod moim okiem, w mojej szkole tak się wycwiczył! Poznać pana po cholewach, a uczeń chwali mistrza swego!

stosunkach ze wszystkimi mocarstwami, następnie zaś mowa tronowa podnosiła konieczność nowych — ofiar na wojsko! Oczywiście pomiędzy temi dwoma zdaniem zachodziła wyraźna sprzeczność. Jeżeli ogólna sytuacja polityczna jest tak bardzo pokojowa, po co nowe wydatki na wojsko? I wice versa, jeżeli trzeba ciągle podwyższać wydatki na wojsko, czyż istotnie ogólna sytuacja może być tak pokojowa? Słowem, jedno z tych zdań zdawało się wykluczać drugie. To też potem w komisjach delegacji hrabia Kalnoky musiał się uciekać do najdziwniejszych środków, aby usunąć tę sprzeczność, aby powstrzymać delegatów od odrzucenia wniosków ministra wojny a jednak nie zapokozić świata groźnemi oświadczeniami.

Hr. *Gobuchowski* na samym wstępie swych rządów umiał usunąć tę trudność. Cesarz i król dziś ponownie oświadczył, że stosunki monarchii do wszystkich mocarstw są najprzyjaźniejsze i że rząd wspólny obstate przy dotychczasowych podstawach systemu politycznego, ale potem konieczność uchwalenia kredytów, żądanych przez ministerstwo wojny, uzasadnił po prostu niewątpliwymi faktami, że nie można *przerwać rozpoczętej dawniej reorganizacji wojska*.

Tym sposobem znika wszelki związek przynajmniej pomiędzy ogólną sytuacją polityczną a żądaniemi ministra wojny. Nie potrzeba przedstawiać pierwszej w świetle pesymistycznym, aby popierać drugie. Nie potrzeba o awiać się, że zbyt optymistyczne przedstawienie pierwszej mogłoby zaszkodzić drugim.

I nie jest to wcale: wybieg dyplomatyczny, lecz szczerza prawda. Reorganizacja wojska, rozpoczęta przed kilku laty w groźnych stosunkach międzynarodowych, tudzież pod wpływem nowych wynalazków (karabinów repetytowych, prochu bez dymu etc.), musi być przeprowadzona systematycznie bez względu na chwilowe konstelacje międzynarodowe. Na prawdę więc żądania ministra wojny nie pozostawają w żadnym ścisłym związku z chwilową konstelacją międzynarodową. Rzecz tylko ciekawa, że hr. Kalnoky tej prostej prawdy nigdy nie odkrył, gdy ją odkrył natychmiast hr. *Gobuchowski* i tym sposobem niezmiernie uprościł prace delegacji.

Co do przemów marszałków, to ks. Lobkowitz wygłosił kilka stereotypowych zdań. Przemowa hrabiego *Andrassego* jest ciekawą z tego względu, że prezes delegacji węgierskiej podniósł zbliżający się 1000-letni jubileusz założenia państwa węgierskiego, który w roku przyszłym Węgry zamierzają obchodzić nader uroczyscie.

Podczas recepcji w Burgu cesarz długo rozmawiał z delegatami, zwłaszcza z p. *Chrzanowskim*, najstarszym członkiem delegacji, który za dwa lata będzie obchodził jako delegat 30-letni jubileusz, tudzież z p. *Popowskim*, od dawna referentem o nadzwyczajnym budżecie wojskowemu, jako też z wiceprezesa delegacji *Zaleskim*, hr. *St. Badenim* i innymi.

Reforma wyborcza.

Wiedeń, 8 czerwca.

Wczorajsze oświadczenie reprezentantów trzech klubów koalicyjnych, wygłoszone w komisji wyborczej, zupełnie potwierdzają *nasze* poglądy na projekt komitetu ścisłego. Wszysey trzej hr. *Piński*, hr. *Hohenwart* i hr. *Kuenburg* oświadczyli, że tworzy on podstawę do dalszej dyskusji. Hrabia Hohenwart stanowczo oświadczył się za projektem, hr. Kuenburg nie oświadczył się stanowczo przeciwko niemu. A zatem deklaracje dzienników, począwszy od „N. Fr. Presse“, która dziś daremnie usiłuje przeinaaczyć deklaracje hr. Kuenburga, okazały się znowu pustą wrzawą i tylko ponownie wydatniły stanowczy rozdział pomiędzy opinią wytrawnych posłów a redakcyjną nerwoscia.

Co do szczegółów hr. Kuenburg (b. minister) zaproponował: 1) utworzenie jednolitej 5-tój kurji; 2) nadanie w niej prawa wyborczego nie tylko najniżej opodatkowanym i robotnikom, zapisanym do kas dla chorych, ale także tym wszystkim, którzy (choć nie placą podatku i nie są jako robotnicy zapisani do obowiązkowych, zawodowych kas dla chorych) opłacają komorne od własnego pomieszczenia; 3) aby wyborcy 4 dawnych kurji brali udział także w wyborze posłów nowej 5-tój kurji a zatem otrzymali (jak świeżo w Belgii) głos podwójny.

Wtem przystąpił do p. chorążego, promieniejącego od wewnętrzznego zadowolenia, pan Marcin Szyzsko.

— Po głosie sądząc — zagadnął — widzi mi się, że Waszmość Harleża się zowieś i pochodzisz z Mazowsza. My przeciwie starzy znajomi i towarzysze broni. Szużyłim razem lat kilka w chorągwi tej samój pod namiestnikiem Gintowtem u księcia Sanguszki.

— Kochany Marcinie! — wołał wyciągając ramiona do uścisku Harleża — przyjacielu i towarzyszu! ja sam, jak mnie widzisz, tylko wiekiem i trudami złamany. Poznawałem ja ciebie już od dawna, alem się sromać przyznać się do ciebie, bo nas, tego młodzieńca i mnie, posadzają o... szpiegostwo!

Dwaj przyjaciele uściskali się serdecznie, poczem zwracając mowę do naczelnika, zabrał głos pan Marcin:

— Panie naczelniku — przemówił — za tego szlachcica ja głową moja poręczyć mogę, jako jest uczciwy i z dobrego gniazda. Choćby Waszmościom suspetus się wydawał, czysty jest na honorze, jak iza i do żadnej perfidy niezdołen!
— Radbym dał wiarę słowom Waszmości — odrzekł na to naczelnik — tylko Waćpan, panie Harlezo, explikuj wiarogodnie, jaką sprawę miałeś wraz z tym kawalerem u starosty, po co zdążacie do Teterewa?

Rzecz się nareszcie wyjaśniła dostatecznie. Naczelnik się dowiedział, że obaj podróznicy strzechę rodzinną opuścili, aby połączyć się z pierwszym lepszym oddziałem konfederatów i wycieczkę tylko chcieli uczynić do państwa Suchorzewskich, których żył przez omyłkę, czy przez balamutstwo, osiedlił na Teterewie, zamiast na Ohrycku. Naczelnik sam oddał szablę wytrąconą z dłoni przez Szyzskę panu Franciszkowi, chwalać przy tej sposobności animusz jego, jak mówił, rycerski i ciesząc się, że tak dzielnego konfederata do obozu dostał. Młodzieniec bowiem za namową chorążego zgodził się, aby

Niewątpliwie w tych propozycjach jest dużych zdrowych czynników. Bo utworzenie osobnej sekcji robotniczej, która od razu stanie się wyłączną strefą socjalnej demokracji, gdy nadto socjalizm będzie zdobywał mandaty w pierwszej sekcji najniżej opodatkowanych, może budzić różne obawy. To też będzie trzeba poważnie, sine ira et studio, zastanowić się nad tą propozycją hr. Kuenburga.

W każdym razie jednak projekt komitetu ścisłego ma tę wyższość nad projektem Taaffego-Steinbacha z roku 1898, że nie obala dawnych 4 kurji wyborczych. W jakikolwiek sposób ułożonym zostanie tryb wyborczy nowej 5-tój kurji, dostarczy ona niestety znacznego zastępu posłów radykalnych. Ale właśnie zjawienie się w Izbie tużina Pnersdorferów, Adlerów i t. d., tem bardziej zmusi do skupienia się wszystkie żywiły, broniące historycznego ładu społecznego.

Ze swłata masońskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nowe rewelacje wolnomularskie przez 33 .:

Na początku bieżącego roku ogłosiłem kilka artykułów na powyższy temat, traktujących dobitnie wolnomularstwo w jego organizacji politycznej i społecznej. Chodzi mi tutaj przede wszystkim o wykazanie dalszego ruchu rewolucyjnego, którym posługiwała się sekta przy zjednoczeniu królestwa włoskiego pod berłem sabaudzkim, machinacji i bezczelności, za pomocą których masoni chcą znieść papieżstwo i chrześcijaństwo.

Po straszliwej śmierci¹⁾ Ferdynanda II, króla neapolitańskiego, sekta wzięła się natychmiast do dzieła, aby wznieść rewolucją na Sycylii. W tym celu wysłano tamdotąd Crispiego, który przez kilka tygodni objeżdżał wyspę, podburzając agentów, pocuczając współników o użytku materijalnym, o fabrykacji bomb, do których sam dostarczał modełów z gliny.

Lecz mimo podburzania awanturników, mimo agitacji pomiędzy malkontentami i groźby pomiędzy bojazliwymi, powstanie, które miało wybuchnąć 12 października 1859, nie udało się wskutek opieszalności i nieufności Sycylijskich.

Także środkowe Włochy, gdzie konspirował Lemmi, nie bardzo sprzyjały nowym przewrotom. Większość narodu mimo abdykacji wielkiego księcia wolała niezależność, niż zjednoczenie się z Piemontem. Dopiero gdy br. dr. Farini został dyktatorem nad temi prowincjami, rozpoczęła Lemmi ruchliwą działalność burzyciela. Był ciągle w związkach z komitetem londyńskim, który mu przysłał instrukcje podburzające popólstwo przeciw duchowieństwu i stronictwu zdebronizowanych ksiąząt.

Następują rozruchy w Parmie w początkach października i zamordowanie oficera Anotiego, który publicznie masoneryą obwinil o zamordowanie Karola III. Farini atoli nie uznał za potrzebne ścigania morderców.

Zaraz po tych zajściach opuszcza Parmę, aby się złączyć z Crispim, który dotychczas na próżno pracował nad rewolucją sycylijską. Wtedy Lemmi z właściwą sobie odwagą żydowską zaczyna wicherzyć w Palermo z skutkiem tak pomyślnym, że dyrektor generalny Maniscalco zaczął starannie śledzić za tym ajnym wicherzycelem, który otwarcie drwił sobie z rządu i jego praw.

Zuchwałość ukrytego konspiratora dochodzi do tego stopnia, że wysłał do Maniscalco list pełen impertynencji, w którym nakazuje mu niezwłocznie opuszczenie miasta. Maniscalco atoli lekceważył sobie groźby owego J. T. (incały jednego z pseudonimów Lemmi'ego), co przypłacił śmiercią podczas przedchadki po mieście.

Morderca zaś rodziera płaszcz papierowy, który miał na sobie i znika w tłumie bez śladu.

Następuje rok 1860 głośny z wyładowania Garibaldi'ego z *tysięcami* powstańców w Marsala 11-go maja. Te awantury, która we Włoszech podniosła Garibaldi'ego do rzędu bohaterów, najlepiej nazwać można *szaleństwem* a nie *walką* *tysiąca*, gdyby nie

¹⁾ Morderca króla, którego prof. Margiotta nie wymienia dla uniknięcia zgorzenia, który atoli jest bardzo znany we Włoszech, był Wysokim Mistrzem Doskonałym (Sublimo Maestro Perfetto) Wielkiego Firmam...ta.

zaraz został w obozie przynajmniej tak długo, dopóki zamek starosty zdobyty nie zostanie.

Naczelnik przeznaczał obu świeżo zaciągniętych do szwadronu niekompletnego pana Holszańskiego. Szyzsko nie odstępował już od boku Harleży. Szlachta zabierała ścisłą znajomość z obu świeżo zwerbowanymi konfederatami, prowadząc ich niby w tryumfie do obozu. W miarę jak się zbliżano, dochodził uszu głuchy gwar jak w ulu; rozpalono ogniska w obozie, gdyż zmrok zapadający tu w tej dolinie leśnej w ciemności nocną był przeszedł.

Widok niezwykły obozu w lesie oświetlonego przedstawiał się oczom wspaniale. Życia wszędzie pełno. Postacie meźów czarne, światłem gorejących ognisk jaskrawo oświecone uniały się wśród płomieni i dymu niby duchy potępieńców. Ci rozsiadli się nakoło ogniska i prowadzą ożywioną rozmowę, barszkują, śmieją się, lub też niekiedy umawiają się i kłóca. Przy innych ogniskach zabił i oprawiają wolca lub barana, ćwiartują mięso i strużają patki na rożenki. Tam znowu panowie konfederacji gorzałką się racza, lub grają w kości, w karty, nawet na rozestającym czapraku lub na pienuku drzewa. Wszędzie panuje ochota; ogień weselo trzaskając i złocistym polyskiem ubarwiony krzewy, drzewa i całą okolicę, ozłocił też humory wojowników konfederacji. Śmiechy, weselo okrzyki, gwar radosny napelniają powietrze. Drogami krzyżującymi się wzduż i w szersz obozu, umiejętnie założonego, wjeżdżają od strony Obrucza furgony z zapasami; ciury obozowe składają z wozów chleb, grykę, słońnie, gorzałkę i roznoszą po oddziałach; panowie bracia wychodzą naprzeciw i rozpytuja woźnice o rodzinę, krewnych i znajomych, lub o wieści z głębi kraju.

— Toć to u was jak w raju! Mości Marcinie! zauważył Harleża olśniony jasnością, widząc tę ochotę panującą w obozie i zasoby obfite, a sam był wygodzony — jadła huk! Ho, ho! żyć nam tu, nie umierać!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

21) Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacji Barskiej.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 128.)

Pierwszy pr emówil, salutując, Szyzsko.

— Marcin Szyzsko, herbu jelenie rogi, do uslug Waszmości.

Młody zsiadłszy z konia, oddał pokłon, mówiąc: — Franciszek Chojna Choinński, sługa Waszmości.

Zapasnicy z mety wskazanej przez towarzyszy równocześnie uderzyli na siebie z orężem w dłoni. Sily z razu cięcia regularne według sztuki fechtunkowej.

Obaj zapasnicy dali dowód dobrej szkoły. Po tej próbie przyszło do rozprawy samej. Tu już fnie wystarczała umiejętność nabyta w szkole, przewage nad przeciwnikiem dawały: wzrok bystry, szybkość działania, chytrych w maskowanych cięciach, słowem biegłość nabyta przez długie wyczerzenie i doświadczenie. I młodzieniec wnet się przekonał ku swemu upokorzeniu, że nie dorównał przeciwnikowi. Podczas gdy tegoż ramię nieruchomo prawie spoczywało przy ciele, szabla jego wila się niby wąż znalazłszy się zawsze na czas i w miejscu, aby odeprzeć razy. Nie sposób ubiedz skrzętności jego oręża, zmylić czujność oczu, lub wrzić mu cios maskowany. Przenikliwość jego równała się bystrości oczu — zdawał się odgadywać najtajniejsze myśli przeciwnika. A gdy nacierał, trzeba było wszystkie zmysły brać do kupy.

— Nie! — pomyślał sobie młodzieniec, sztuka,

istniały okoliczności niewinniające. Teraz bowiem wiemy, że także ten czyn należy zaliczyć do wielu innych dwulicowych żarłoków cavourskich, które można pogodzić z wszelkimi zmianami fortuny. Sam drwi sobie z tej wyprawy, niewinniająca podobna „waryacja” celem dążącym do zjednoczenia Włoch. Pewną jest rzeczą, że Cavour uważał za twórcę Włoch Garibaldi'ego, który ze swej strony ten zaszczyt pozostawił dla Mazzini'ego.

Wyprawę tysiąca wyprzedził Bertani osieklami obławianymi milionami angielskimi i sabaudzkimi, aby utworzyć drogę triumfalnemu pochodowi garybaldystów, podczas gdy br. William de Robau, kontradmirał amerykański, przeprowadził oddziały wolutaryzmu do Sytylii. W końcu Bertani'emu zabrakło pieniędzy, chociaż krótko przedtem odebrał od Wiktora Emanuela 3 miliony franków.

Spółka składająca się z W. Emanuela, Cavour'a i Garibaldi'ego przysposobiła wszystko, aby ową wyprawę zapewnić szczęśliwy przebieg. Złoto odniosło pożądany skutek: generał Nunziante z 4 milionami w kieszeni publicznie namawiał wojska neapolitańskie do niewierności; Franciszek II widząc się zdradzonym przez własnych krewnych i przybocznych doradców, wysłał posłów do Napoleona z prośbą o pomoc, wszedł w układy z gabinetem turyńskim, lecz wszędzie pozbywano go się z grzeszcząco parlamentarną.

Nader jasno przedstawia wyprawę Garibaldi'ego Piotr Borelli zawiadzony wolnomularz. w „Deutsche Rundschau” z października 1882 pod pseudonimem Flaminio:

„Nie trzeba dozwolić aby w Europie szerzyła się wiara, jakoby do przeprowadzenia Włoch potrzebowało nicosi intelektualnej. Jaka była Garibaldi. Wtajemniczeni wiedzą, że cała rewolucja sycylijska została urządzona przez Cavour'a, któremu szpiegowie wojskowi, przebrani za kupców podróżujących krążyli po wyspie przekupując złotem najbardziej wpływowo osobistości. Generał, który dowodził flotą i wojskiem pod Palermo był przekupiony. Dowódca w Neapolu otrzymał dwa miliony. Wyprawa Garibaldi'ego z owym głośnym tysiącem... była tylko śmieszna komedia daną Europie, a'y zwolniczy rząd piemontski od wszelkiej odpowiedzialności. Sam Garibaldi upadł zupełnie — ra ducha w bitwie pod Volturino, Nino Bicio znalazł go w grobowcu i rzekł mu: „Dzisiaj trzeba zwyciężyć, lub umrzeć”. Przybycie bersalierów piemontskich uratowało go — wygrał bitwę”.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencje.

Warszawa, 17 maja

—?— Od kilku tygodni mamy tutaj nowe towarzystwo filantropijne, którego urzędowy tytuł brzmi: „Najwyższej zatwierdzone towarzystwo przytulców noclegowych. garkuchni, tanich herbaciarni i domów zarobkowych”. Historia tego towarzystwa i jego działalności są dosyć oryginalne i znamienne, tak, że im kilka uwag poświęcić muszę.

Przed 11 czy 12 laty przybył do Warszawy jako oberpolicmajster ówczesny gubernator płocki generał Tolstoj. Na poprzednim stanowisku umiał on sobie zjednać opinię przyzwoitego człowieka i dla tego zdziwiło nas poniekąd, że taki Hurko powołał go na to wybitne i wpływowe stanowisko. P. Tolstoj niefortunnie zakończył swoją karierę, bo dla okazania szczególnej gorliwości zaczął przy pomocy jednego z urzędników policyjnych urządzać fikcyjne spiski, rozrzucać proklamacyje, jednym słowem zabawić się w rolę agenta prowokującego. Lecz wyszło to na jaw i niefortunny stróż bezpieczeństwa i porządku publicznego przyplacił to swoją dymisyą.

Zona tegoż Tolstoja, osoba bardzo dobra i miłosierna, przypatrzywszy się z bliska nędzy naszego miasta, zabrała się do urzędowania przytulców noclegowych, dla biedaków, pozabawionych dachu. Zająwszy tą sprawą kilka pań naszego towarzystwa, przy pomocy wpływów swego męża udało jej się istotnie zebrać dosyć spore fundusze i kilka przytulców otworzyć. Wszystko szło jak najlepiej, gdy nikt nie zwał na Tolstoj'ów przysłała do głowy nieszczęśliwa myśl pokazania swoich instytucji Marii Andrejewnie. Ta uznała od razu, iż przytulki mogą być doskonale narzędziem rusyfikacyjnem i dalej odejmować im wszystko, coby miało jakikolwiek charakter polski, lub katolicki, a nadawać pokost rusko-prawosławny. Naturalnie takie wyzyskiwanie miłosierdzia publicznego w celach nam wrogich odwróciło i odwrócić musiało sympatyje i ofiarność ogółu od przytulców noclegowych, które odtąd wiodły coraz węższy żywot i powoli zanikać zaczęły.

W tej właśnie epoce Tolstoj otrzymał dymisyą, a na jego miejsce przybył pułkownik Klejgels. Jak mówiono, niegdyś oficer ordynansowy przy Hurce podczas kampanii tureckiej i jego wielki faworyt. Pierwsze kroki nowego oberpolicmajstra nie zalecały go bynajmniej. Z krzyżącą bezwzględnością i rażąca samowolą zabrał się on do tak zw. porządkowania miasta. Skargi, żale i utyskiwania słyszało się wszędzie. Powoli jednak pan oberpolicmajster Klejgels zaczął się temperować; gospodarka jego nabierała charakteru rozsądniejszego, w reformach i zarządzeniach p. oberpolicmajstra pożytek miasta i ludności stawał się widoczniejszym. Uznawano jego energią, z jaką ujął w karby organa policyjne, tropiąc wśród nich niemilostnie wiele rozwielnionych łapownictwo. Jego rozkazy policyjne, pierwotkowo zabawiające dowcipnisiów, czytano coraz uważniej, dopatrując się w nich rozsądnych zaleceń, a gdy w Istocie dojrzano, że miasto zmienia swój wygląd, że brud i krzyżący nieład znikają i porządek jest przestrzegany z dawną ścisłością, gdy w dodatku środki przedsiębiorcze z inicjatywy Klejgelsa wobec grozy cholery okazały się nader skutecznymi i opinia publiczna znaczna część zasługi w ochronieniu miasta od zarazy jemu zaczęła przyznawać, stała się rzecz na nasze stosunki niezwykła: p. oberpolicmajster zyskał sobie dosyć powszechną popularność. W istocie trzeba przyznać, że wśród tej zgrai kreatur Hurkowskich, bez żadnej wartości etycznej i umysłowej, zdobywających sobie łaski, awanse i uznanie rusyfikacyjnymi sztuczkami, bez względu na ich wewnętrzną i zewnętrzną wartość, Klejgels okazał się zjawiskiem wyjątkowym. Bynajmniej nie

znaczy to aby w czemkolwiek był nam szczególnie życzliwym, nie, ale w urzędzie swoim rozmiłowany, dla intrygi i przepokupstwa absolutnie niedostępny, żadnych ubocznych celów przed oczyma nie miał, prócz porządku w mieście i pieczy o potrzeby mieszkańców. To też one instytucje p. Tolstoj'owej zajęły jego uwagę, tem więcej, że zebraćto uliczne przybierało coraz szersze rozmiary. Powoli kołując różnymi sposobami do kieszeni obywateli ożywił przytulki noclegowe, zakładał nowe, a nawet na Pradze uduło mu się osobny na ten cel wybudować dom. Jednocześnie porządkował w różnych punktach miasta garkuchnie, w których za 6 groszy, ludność biedna otrzymywała miskę ciepłej, zdrowej i pokrzepiającej strawy. Tamże wydawał za 3 grosze kubek herbaty i kawał chleba. W reszcie założył dwa domy zarobkowe, gdzie pozabawieni chwiloj pracy zarabiali i zlip. dziennie. Z jakim pożytkiem i skutkiem instytucje te, n. b. prowadzone wzorowo, rozwinęły swoją działalność niech na dowód posłużą kilka następujących cyfr: w ciągu 1894 r. w przytulkach noclegowych nocowało 248,862 osób, w domach zarobkowych pracowało 14,000 osób, w garkuchniach wydano 2,753,296 porcy i oprócz strawy w herbaciarniach 806263 herbaty.

Jakie pobudki skłoniły p. Klejgelsa do wyjednania ustawy dla osobnego towarzystwa i przekazania mu wymienionych instytucji odgadnąć nie mogę, przypuszczam, że chodziło mu o nadanie im trwałości i uczynienia niezależnymi od kaprysu, lub mniejszej albo większej gorliwości i zamiłowania swojego następcy. Ostatecznie towarzystwo rozpoczęło swój żywot i o ile wnosić można rozwijać się będzie pożytecznie i pomyślnie.

Dziwnem się wam wydać może chwalenie w naszych stosunkach urzędnika carskiego i to stojącego na czele policyi. Sądzę, że uczynić to powinienem choćby przez prostą sprawiedliwość, a także chcąc dać dowód, że wszelkie zasługi oceniam umiemy, choćby pochodziły one od naszych ciemiężców, jeżeli na dzień ich spoczywa pewna uczciwość i dobra wola, że nie rządymy się tutaj szowinizmem, ale oddajemy każdemu, co mu się należy. Uczciwość i dobra wola wśród tych panów jest wszakże rośliną i fenomenalną.

Oto między innymi z tytułu tegoż towarzystwa dam wam wymowny dowód. W tutejszej cenzurze jest cenzorem niejaki p. Sidorow, który pod pseudonimem Novusa pisuje korespondencyę do „Now. Wrem.” przepelnione kłamstwami i różnymi inwektywami. Płytki to umysł, który nawet w tych kłamstwach i inwektywach nie umie się wznieść nad poziom tuzinkowej głupoty, tak że dziwić się tylko można, iż dziennik tak poważny, w tutejszej kolonii rosyjskiej nie znajdzie zdolniejszego współpracownika. Ale mniejsza o to, nie naszą rzeczą uczyć petersburski dziennik, co mu robić wypada; każdemu smakuje to, co sam lubi. Ow pan Sidorow n. b. udzielający od czasu do czasu hr. Szuwałowowi rad, w formie pobożnych życzeń, jak mu postępować należy, ma jeszcze tę właściwość, że zmysłu wywiadawczego nie posiada ani szczyty. Usłyszał on tedy o powstaniu wyżej opisanego towarzystwa, do którego weszło aż dwóch księży i 10... Polaków w charakterze członków komitetu. Pomimo więc, że prezesem komitetu jest z urzędu tenże p. Klejgels, nuże wylewać łzy nad poniewieraniem języka rosyjskiego, nad separatyzmem polskim i t. d. Jest to głupstwo, ale znamienne, czelne, widzicie bowiem, jak przewrotnie każda najmniejsza okoliczność, bywa przez różne małe pieski wyzyskiwana, celem wzmożenia wszelkiego ognia, lub tanim kosztem zyskania sobie choćby cłownowskiej opinii rusyfikacyjnego działacza. Podobnych koziołków p. Sidorow wywinał już sporo i dotąd uchodzi mu to na sucho.

W tej chwili, kiedy wam wystać miałem moją korespondencyą, znajdującę wzmiankę w „Dniem War.” o korespondencyi „Dziennika Poznańskiego” nasuwającej podobno nam radę, w jaki sposób zabrać się mamy do spolszczenia przekazanego nam przez Klajgelsa instytucji. Nie rozumiem niestety, jak rozsądny korespondent podobne banialuki pisać może. Towarzystwo filantropijne przecież nie może mieć żadnych celów politycznych, nie jego zadaniem polszczyć, albo ruszczyć, ale nieść pomoc nędzy; podsuwanie mi zaś podobnych zadań, jakie zaleca wymieniony korespondent, przynosi tylko krzywdę w samym zarodzie jego działalności, podsuwa bowiem intencye, których nie ma, a które, jak to przekonać się można z uwag „Dniem Warsz.”, służyć mogą do podniesienia nie ufności i krepowania rozwoju. Niechajby raz korespondenci przestali podobnej roboty, szkodzącej nam pod każdym względem.

Wszyscy jesteśmy tutaj pod wrażeniem ostatniego ukazu, zabraniającego nawet dzierżawienia majątków na Wołyniu i nadającego miejscowemu gubernatorowi władzę wysiedlania drogą administracyjną przybyszów zagranicznych i „przesiedleńców z gubernii nadwiślańskich”. Nie chcę zbyt pochopnie z tego drakonicznego prawa na razie wyciągać dalszych horoskopów, to tylko pewna, że dawniejsza klika rządząca zaznacza wszelkimi siłami swoje wszechwładne wpływy, co nawet wśród poważniejszych opinii rosyjskiej uważane jest za objaw zgoła nienaturalny.

O hr. Szuwałowie krążyły pogłoski, jakoby na swoje stanowisko już powrócić nie miał. Mogę za ręczyć, że nie ma w t-m słowa prawdy. Prawdopodobnem jest natomiast, że znaczna część rządów generał-gubernatorskich sprawować będzie pomocnik p. Petrow, który będąc niegdyś komisarzem włościańskim w Skierniewicach, poznał warunki tutejszego kraju, a jako gubernator miński i nowogorodzki zyskał sobie opinię uczciwego i sprężystego człowieka. Jakim będzie tutaj, dotąd nie jeszcze stanowczego powiedzieć nie można, faktem jest tylko, że skrzętnie zapoznając się z całą miejscową maszyną administracyjną.

Wśród nas samych głucho i pusto. Doskwiera nam tak dalece bieda, że o niej przeważnie myślimy. Nawet obecne wysięgi konne mało są ożywiłone, zjazd bowiem z prowincyi nader nieliczny. Z powodu wysięgów zazwyczaj wypada, że jedna z najlepszych stajni s. p. hr. Ludwika Krasieńskiego ma być niebawem sprzedana, a osiągnięta z niej suma wdowa zamierza poświęcić na budowę kościoła. Przynajmniej choć tą drogą cząstka fortuny magnackiej przyczyni się do dobrej sprawy. Jako następcę hr. Krasieńskiego w towarzystwie popierania przemysłu i handlu wymieniamy w tutejszych kołach dotychczasowego wiceprezesa inżyniera Kiślaińskiego.

Er.

Niemcy.

* Berlin, 9 czerwca. Berliński korespondent do „Hamb. Korr.” donosi, że minister Bosse zamierza podać się do dymisyi jeszcze przed przyszłą sesją sejmu ze względu na zdrowie, oraz na to, że nie podjął się przeprowadzić projektu szkolnego z „stusznem uwzględnieniem katolickiego stanowiska”. Opowiada ów korespondent także, iż pan Lucanus ma być następcą Bossego. Inne pisma niemieckie zaprzeczają tej wiadomości. „Fr. Ztg.” przypomina przy tej sposobności, że p. Lucanus w czasie walki kulturalnej był referującym radcą w ministerstwie kulta, a następnie dyrektorem i podsekretarzem stanu w temże ministerstwie i w czasie walki kulturalnej był szefem jeneralnego sztabu ministra Falka.

— „Der schwarze Mann” zaczyna kursować, jeśli słuszna dać wiarę jednemu z dzienników berlińskich, który donosi, że po pógodzinnej wizycie pana Lucanusa u ministra Berlepscha, minister handlu podał się do dymisyi.

— I „Kreuz Ztg.” także dowiedziała się o zamierzonym ustąpieniu ministra Bossego, lecz nie wierzy w to, aby p. Lucanus miał zostać jego następcą, gdyż to nie odpowiadałoby żadną miarą sytuacji politycznej.

— Biuro Wolffa donosi, że pochop do jak najprędszego zbadania zajść w klasztorze Alexyanów dał kanclerz Rzeszy.

— „Reichsanzt.” obwieszcza, że ks. Radołński w Petersburgu otrzymał wielki krzyż orderu czerwonego orła z liściami dębowym.

— Minister skarbu dr. Miquel miał zamiar w powrocie swoim z Lubeki, gdzie był na uroczystości położenia kamienia węgielnego do kanału między Elbą a Trawą, odwiedzić ks. Bismarcka we Friedrichsruh, lecz ważne zajęcia nie pozwoliły mu uskutečnić tego zamiaru. „Hamb. Correspondenz” stwierdza, że zamierzona wizyta p. Miquela u księcia Bismarcka nie nastąpi wcale.

— Z Akwizgranu donoszą do „Kl. Jour.”, że w znanym procesie najczęściej wymieniany Brat Henryk, który najcięższe na siebie ściągnął zarzuty o mal retowanie chorych, został już w piątek wysłany do Belgii.

— Centralny wydział związku rolników przybył dziś do Friedrichsruh przed południem. Do księcia przemawiał p. Ploetz i wznosił okrzyk na cześć jego. Bismarck odpowiedział w dłuższym przemówieniu, zwracając uwagę na konieczność głosowania przy wyborach tylko za tymi, którzy są zdecydowani występować stanowczo w obronie rolnictwa. Holdownicy opuścili Friedrichsruh o godz. 4 i pół.

— Cesarz przybył do Kilonii, gdzie obejrzał szczegółowo wszystkie przygotowania do uroczystości otwarcia kanału północno-bałtyckiego.

Rosya.

* Idea słowiańska. Ks. Meszczerskij poświęcił swój idej „Dzienniczek”. Za punkt wyjścia bierze książkę posiedzenia towarzystwa słowiańskiego, uroczystości tych posiedzeń i obór osób, biorących w nich udział. Dalej zaś czytamy co następuje:

„I cóż to jest świat słowiański? „Trudną albo niepodobną zgoła będzie sprzeczką, gdy odpowiemy, że świat słowiański jest niczem innym, jeno smutnym obrazem historycznym, którego tłem jest rozbrat i nawet nieprzyjaźń wzajemna szczepów słowiańskich i współbraci. Słowianie to Rosyjanie, Polacy, Czesi, Serbowie Bułgarzy.

„A jednak od iluż to czasów widzimy w życiu narodu rosyjskiego niezgodę pomiędzy Rosyaninem a Polakiem? Odwiedzmy Pragę, a każdy wyjeżdżający z tamąd wywiezie niemiłe wrażenie lekceważenia, z jakim Czech z inteligencyi mówi o Rosyaninie z tej samej sfery. Co zaś do Bułgary, to nie potrzebuję uzasadniać wniosku o uczuciach, jakie może żywić względem tego „brata” człowiek Rosyjski. Dosyć, zupełnie dosyć tych trzech zestawień dla podania w wątpliwość idei jedności słowiańskiej. A wobec takiego stanu rzeczy, cóż prócz komplementów lub złudzeń może być istotą posiedzeń towarzystwa? Niestety, jest to honorowanie obudy. W świecie słowiańskim wszędzie fałsz. Plemiona słowiańskie wyzwały się religii własnej a cóż silniej może ilustrować historię rozbitcia tych plemion? Czyż dla uznania Bułgarów za braci nie musielismy sami siebie oszukać i po oderwaniu się ich od cerkwi udać, żeśmy tego nie obmyślili? Czyż wojna z roku 1878 w imię wyswobodzenia Słowian od jakiejś niewoli nie była okropnem złudzeniem? Czyż nadana tym braciom konstytucya nie była złudzeniem? Czyż wreszcie wszystkie rozprawy o uczuciach bratnich dla plemion słowiańskich nie są fałszem? Czyż nie jest fikcją podstawa, na której zgadzamy się na losy polityczne różnych plemion na półwyspie Bałkańskim, gdy w przekonaniu wewnętrznym wiemy dobrze, że to komedia, prowadząca te plemiona do zguby i że dla plemion tych niemasz innej przyszłości, jak przeobrażenie się w gubernie rosyjskie?”

„Nie — jeśli towarzystwo słowiańskie ma odbywać zgromadzenia, to nie dla stawienia idei słowiańskiej miłości bratniej, lecz chyba dla łez nad błędami i grzechami popełnionymi, nad nieprzyjaźnią dzielącą ludu słowiańskie, oraz dla modlitwy do Stwórcy, żeby bratnią nieprzyjaźnią słowiańską przeobraził w korną miłość młodszych dla starszych. Bóg tak chciał, żeby Rosya była starszą i silniejszą, dał Rosyi możność przewodzenia i popierania tego zwierzchnictwa nie drogą fałszu lub obłudnych kompromisów ze szczepami słowiańskimi, jako niby z równymi, lecz przez siłę duchową, siłę powagi, nadanej Rosyi od Boga.

„Bóg z nami, pojmujcie to Słowianie i poddawajcie się temu, bowiem Bóg jest z nami.” Takim — kończy ks. Meszczerskij — winno być godło Rosyi.”

— „Now. Wrem.” (num. 6906) zamieszcza następującą notatkę: „W Samarze, według słów gazet miejscowych, zmarł ostatni uczestnik buntu Pułaczowa, niejaki Wawrzyniec Jefimow, liczący przeszło 150 lat. Jeszcze jako 15-letni chłopiec Jefimow wpadł w ręce Pułaczowa i pozostał przy buncie. Znajdując się w oddziale Czyki, Jefimow brał udział we wszystkich wyprawach szajki w ostatnim roku buntu pułaczowskiego. Był on przy zdobywaniu Kazania, Symbirka i Saratowa, poddaniu się Samary i innych miast. Za swoje rozbójnicze przygody Jefimow ukarany został odpowiednio: był on w ciężkich robotach i na osiedzeniu w Syberyi w ciągu lat

30. W ostatnich czasach Jefimow osiepił. Starzec odznaczał się skrytym charakterem i milczącym usposobieniem. O krwawych wypadkach, jakie przeżył w młodości, opowiadał nie lubił

Telegrams.

Pariz, 8 czerwca. Rada ministeryalna ustanowiła nowe wybory dla ustępujących członków rad jeneralnych na 28 lipca.

Madryt, 8 czerwca. Z Kuby donoszą, że pod Tranquilladem przyszło do utarczki. Dwudziestu pięciu żołnierzy hiszpańskich z ficerem na czele napadli powstancy trzy razy liczniejsi, zostali jednak odparci. 4 powstańców poległo, a kilku odniosło rany. Po stronie hiszpańskiej jet 4 zabitych, a 5 rannych.

Nowy York, 9 czerwca. Gazeta wychodząca w Jacksonville donosi, że brytyński okręt „Mary Jane” wyjechał z 500 ochotnikami na Kubę.

Carogród, 8 czerwca. W Taurus zachorowało na cholere od 3 do 5 b. m. 26 osób, umarło 15.

Oedenburg, 8 czerwca. Miejscowość kuracyjna Koberdorf, położona w zamkniętej wśród gór kotlinie, nawiedziła wielka klęska. Wskutek ciągłych opadów deszczowych stoczyły się onegdaj z okolicznych gór takie masy wody w dolinę, że mieszkający nie mieli czasu szukać ratunku. Potoki płynęły z elementarną gwałtownością, wtargnęły do domów, niszcząc wszystko, co napotykały po drodze. Nawet ciężkie mosty nie zdołały stawić oporu. Większa część miejscowości stoi pod wodą. Ponieważ komunikacya pocztowa jest przerwana, a połączenia telegraficznego nie ma, nie można dotychczas mieć wiadomości o rozmiarach katastrofy. Wóz pocztowy, który onegdaj wyszedł z Lakenbad do Koberdorf, jeszcze nie powrócił. Koło Weltersdorf wyciągnięto z wody kolebkę z żyjącem dzieckiem. Nadzupan i wicezupan udali się na miejsce klęski. Zawezwano pomocy wojska. Oddział wojska wyruszył do Koberdorfu.

Wiedeń, 9 czerwca. Wedle doniesień dziennikarskich, w Oedenburgu 42 osoby straciły życie. Dotychczas wyciągnięto z wody 18 trupów.

Białogród, 10 czerwca. W rozmaitych okolicach nastąpiło oberwanie się chmur. Pioruny zabily kilka osób.

Rzym, 10 czerwca. Wczoraj wieczorem straszny cyklon wyrządził wielkie zniszczenie w okolicy Motoli. Szkody obliczają na milion lirów. Z ludzi nikt nie zginął.

Wijk, 9 czerwca. O okręcie „Marta”, który tu ztąd wyjechał 10 maja z węglami do Prawdworth, nie ma dotychczas żadnej wiadomości. Prawdopodobnie okręt ten zatonął z załogą podczas burzy dnia 15 i 16 maja.

Wiedeń, 8 czerwca. „Fremdenblatt” donosi z Białogrodu: „Pomiędzy ministrem finansów Popowiczem a reprezentantami zagranicznych banków przyszło do zasadniczego porozumienia w sprawie konwersyi serbskiego długu państwowego.

Wiedeń, 9 czerwca. (List pasterski). Arcybiskup wiedeński, X. Kardynał Gruscha, wydał do swoich dycezyan list pasterski, w którym wzywa ich, aby brak szkoly wyznaniowej w Austrii zastąpili szczerze religijnym wychowaniem swych dzieci w domu. W drugiej części napomina katolików, aby wagałach przeciwiwst stanowych szukali w dogmatach religii katolickiej i zawsze im pozostali wierni.

Monachium, 8 czerwca. Malarz Wilhelm Lindenschmidt, profesor przy tutejszej akademii, umarł dzisiaj w południe.

Iglo, 8 czerwca. Wielki pożar wybuchnął wczoraj w gminie Mereny. Spłonęło 260 domów. Kilka osób straciło życie w płomieniach. Wśród ludności panuje wielka nędza.

Z wizytacyi pasterskiej Najprzew. X. Arcypasterza.

Z dekanatu Ołobockiego, 30 maja.

(Dokończenie.)

Dzień niedzielny nowego dostarczał Najprzewielebniejszemu X. Arcypasterzowi naszemu pola do mozolnej, lecz bogie skutki przynoszącej pracy. Tymu ludu niezmierne zabrały się ze wszystkich stron. X. Arcypasterz choć znudzony nadludzką niemal, tydzień przeszło już trwającą pracą wizytacyjną, już rzyło rano był w kościele Skalmierskim.

Ofiara bezkrwawa za parafian Skalmierskich Panu Zastępów złożona o godzinie 8; nauka o Bierzmowaniu, asystowanie z tronu na sumie, celebrowanej przez JW. X. kanonika Echausta, w czasie której wygłosił słowo Boże wymownemi usty Xiądz dr. Wyczyński, proboszcz ze Sobótki, bierzmowanie kilku set ludzi, krótka wycieczka w otoczeniu wspinał się banderyi jeźdźców do sąsiedniego Chotowa, znouw bierzmowanie reszty ludzi, którym duchowni tymczasem udzielili Sakramentu Pokuty i Ołtarza i znouw święta recepcya w domu Śliwnickim, gdzie podobnie jak dnia poprzedniego kilkadziesiąt do gościnnego zasiadło sto osób, ponowna iluminacya tym razem przy pogodnym niebie, ognie bengalskie, nieustannie ołtarzyki i wystrzał moździerzwom nowym były dowodem, jak umiemy cenić Przewodników naszych, Dostojników Kościoła naszego św., sprawujących władzę od Boga sobie powierzoną, nad duszami naszymi!

Dzień poniedziałkowy przeznaczony był na odpoczynek chociaż częściowy po trudach odbytych i w celu zacerpnięcia sił nowych do dalszej podróży wizytacyjnej. Ale jakie spocząć Pasterzowi, gdy owczarnia Jego pieczy powierzona opieki Jego i rady potrzebuje? Troška o dobro dusz Sobie powierzonych nie dała odpocząć, chociaż mocno potrzebującym spoczynku Arcypasterzowi.

Wśród Święt przyjazd wizytacyjnej pragnął On wszystkie zwiedzić kościoły, wszystkie pobogostawić owieczki i przekonać się naocznie o ich stanie, ich potrzebach duchowych.

Po rychłej mszy św. w Skalmierzycach odprawionej, po ponownej rewizyi ksiąg kościelnych, kościółta i cmentarz, raczył Najdostojniejszy X. Arcypasterz w towarzystwie JW. X. kanonika Echausta i kapelana Swego podążyć do pobliskiego Ociaża, ażeby odwiedzić tamtejszy kościółek i patronkę kościółta.

Wdzięcznem sercem przyjął Najdostojniejszygo Wizytatora przybyłego w pojeździe Śliwnickim, któremu asystowała doborowa banderya konna Ociażska,

u bramy cmentarza miejscowy pasterz, dziękując za to, że choć przybycie do Ociaża nie było objęte planem wizytacyjnym ojcowiska Serce Jego troskliwe o dobro Swych miłujących Go dzieł, i tutejszej małej nie pominięto parafii.

Szalenie utworzonem przez dzieci szkolne, bractwa z pochodniami gorejącymi, chorągwiemi i obrazami, raczył udać się Najprzew. X. Arcypasterz przez cmentarz do kościoła, małego wprawdzie, lecz pięknie wśród drzew położonego, a ludem od rana przepelnionego; pomodliwszy się przed Najśw. Sakramentem, w przepięknych i czułych odezwał się do zgromadzonych słowach. „Jako młody kapłan — rzekł On między innymi — sprawowałem w kościełku waszym Ofiarę bezkrwawą, miło mi, że dziś jako naczelny wasz pasterz i ojciec w tym samym kościele powitać was mogę, ażeby wam błogosławieństwa mego udzielić.“

Po krótkiej wizytacji zakrystyi i kościoła raczył Najprzew. X. Arcypasterz odwiedzić miejscowego plebana, a pobłogosławiwszy jemu i schorzałej matce jego wraz z nim w otoczeniu Swojem udać się raczył do pałacu kolatorki kościoła.

We wtorek rano już o pół 8 stanął Najprzew Arcypasterz w Droszewie.

Pragnieniem jest mojem w każdym kościele, który wizytuję, odprawić — tak odezwał się do nas Najprzew. nasz Wizytator zaraz przy wstępie do dekanatu naszego — mszą św. na intencyą parafian. I do Droszewa podążać raczył On mimo znaczną, bo milową odległość od Sławni, ze mszą św.

Przed wsią u bram tryumfalnych stanął JMC. X. dziekan M. jako miejscowy pasterz, w otoczeniu kilku duchownych mimo ranną godzinę na przyjęcie swego Zwierzchnika przybyłych i całej ludności parafii i okolicy. Banderya odświętnie przybrana zaanonsowała wczesnie zbliżenie się Arcypasterza. Przy ogłoszeniu pieśni: „Kto się w opiekę“ i salw moździerzowych udał się pochód do świeżo z wielkim kosztem odnowionej świątyni Pańskiej.

Przez zbity tłum ludzi z trudnością tylko przecisnąć się było można. Po przemówieniu X. dziekana i przepięknej oracyi i odpowiedzi X. Arcypasterza, w której ze zwykłą Sobie i znaną powszechnie wymową wypowiedział słowa uznania gorliwemu u chwale Bożą pasterzowi, rozpoczął Najprzew. X. Arcypasterz bezkrwawą ofiarę wśród asysty kilku duchownych, a następnie po wystawieniu Najśw. Sakramentu udzielił raczył błogosławieństwa Swego Arcypasterzkiego zgromadzonemu ludowi.

Niebawem wstąpił na ambonę JW. X. kanonik Echaust, znany zaszczytnie w stronach naszych, były pleban z Skrzobowy, i wygłosił naukę o Bierzmowaniu, a Najprzew. Arcypasterz, pokrzepiwszy zaledwie na chwilę siły swe porannem śniadaniem, zaczął natychmiast egzamin dzieci czterech szkół parafii droszewskiej; w dobroci Swój wypytywał o stosunki miejscowe, podziwiał trafnie odpowiedzi dzieci, wynagrodził najpiękniejsze hojnie rozdawaniami obrazkami, pochwałal i zachęcał do dalszej gorliwej pracy panów nauczycieli, kładł przycisk na konieczność wpajania dzieciom od najmłodszych lat zasad religii św. w zrozumiałym sposobie, uczenia ich pieśni kościelnych, wybiernym kilka set wiernych, zachęcając ich po dwakroć w prawdziwie apostoelskich słowach do wytworzenia w dobrem, korzystania z darów Ducha św., wyznawania silnego wiary Zbawiciela naszego i wykonywania w życiu praktycznym jej przepisów.

Po spożyciu skromnego obiadu w gronie duchownych i kilku obywateli świeckich na Jego przywitanie przybyłych, obdarzył nas Najprzewieblniejszy nasz Zwierzchnik na pamiętkę drogiemi nam obrazkami z napisem własnoręcznym: „Błogosławie wam“, zachęcał raz jeszcze do gorliwości o chwałę Bożą, udzielał w sposób iście ojcowski a znamionujący wielką znajomość rzeczy, wskazówek dotyczących zmiany w kościołach, w ołtarzach, upiększaniu ich, a wsiadłszy do czterokonnego pojazdu JW. Pana Niemojowskiego z Jedlica, otoczonego banderyą konną i tłumem niezliczonego ludu, wśród gromkich okrzyków: Niech żyje! i salw moździerzowych podążył przez Kotowicko i Kucharki, odwiedzając po drodze byłego dyrektora landszaftu JWP. Józefa Morawskiego i ociemniałego i schorzonego pasterza Kucharskiego X. Morkowskiego, do dalszej pracy wizytacyjnej do parafii gołuchowskiej.

Pokochał lud wierny, pokochaliśmy i my duchowni Zwierzchnika naszego dyczałnego całym sercem i całą duszą w ciągu Jego wśród nas pobytu, pokochał i On nas — jesteśmy o tem przekonani — czuliśmy jeszcze, jak nas kochał dawniej jako nasz Ojciec. A że czule i dobre ma serce, pamiętne na węzły dawniejszej znajomości i przyjaźni, o których nie zapomnieliśmy, zegnając się z Nim w Droszewie. Mam w stronach weszłych przyjaciela z lat dawniejszych i kolegę z lat szkolnych — rzekł do nas — X. proboszcza w Raszku, pragnąłbym go odwiedzić i zobaczyć kościół, który nie szczędząc trudu i kosztu, przed kilku laty zbudował.“ I poszedł za szlachetnym popędem serca Swego; chociaż daleko już znajdował się od stron naszych, był bowiem w Gołuchowie, Pleszewie, Turku, zajęty pracą uciążliwą wizytacyjną, w piątek dnia 21 b. m. raz jeszcze pojazdem do dyspozycyi Sobie oddanym JWP. Nie mojącego zwrócić się ku południowi.

Około godz. 4 z południa przejeżdżać miał przez dekanat tutejszy, a duchowni tegoż dekanatu chcą Mu okazać miłość i wdzięczność za trudy podejmowane przez pięciodniowy pobyt w dekanacie rzeczonym, zebrał się prawie w komplecie w Sobocie, ażeby raz jeszcze Go zobaczyć i odebrać Arcypasterzkie błogosławieństwo Jego. Proboszcz Sobótki poczynił wielkie zabiegi, ażeby jak najuroczyściej przyjaźń Zwierzchnika Swego. Cmentarz i ogród plebański świetnie w wieńcu, girlandy i chorągwie były przystrojone, lud licznie zebrany z niecierpliwą oczekiwał wysokich odwiedzin Najdostojniejszego Księcia kościoła. Około godz. 1/4 stanął przed bramą cmentarzową pojazd poprzedzony licznym oddziałem jeźdźców w krakowskich strojach. Kilku treściwieni słowami powitał Go miejscowy pasterz i wprowadził przy odgłosie śpiewu do świątyni Pańskiej. Obejrząwszy piękny kościół, aparaty kościelne, udzieliwszy błogosławieństwa Arcypasterzkiego licznym zebranym, raczył Najprz. Arcypasterz udać się na pobliską plebania. Miłe to były dla nas wszystkich te kilka krótkich chwil, jakieśmy z Zwierzchnikiem naszym mieli zaszczyt przepędzić pod dachem plebanii Sobótkiej.

O godz. 1/6 wsiadł Najprz. Arcypasterz na

nowo do pojazdu i witany w Górninie uroczystie przez plebana tamtejszego opuścił granicę dekanatu obojocznego zjadając na noc pod dach przyjaciela Swego JW. X. plebana w Raszku.

Cześć Tobie, Najdostojniejszy Zwierzchniku nasz, i dzięki za trudy, męzoły i zabiegi Twoje dla dobra naszego duchowego i dla chwały Bożej wśród nas podejmowane! Podniostę nas na duchu, dodałeś siły i nowę ochoty do dalszej pracy. Nauki Twoje i wskazówki zachowamy na zawsze w pamięci i w praktyce wykonywać będziemy się starali. Za trudy Twoje i męzoły niech Bóg Cię wynagrodzi, my wdzięcznym sercem wołamy z głębi duszy: serdeczne „Bóg zapłać.“

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 10 czerwca.

*** Doniesienia urzędowe.** Przesiedlono: radców sądowych Ungera z Inowrocławia i Węsierskiego z Kościana do Poznania, sędziów sądu okręgowego Methnera z Łobżenicy i Kretschmera z Koronowa jako sędziów ziemiańskich do sądu ziemiańskiego w Lesznie.

*** W Zbąszczyńcu** został proklamowany na sobotnim zebraniu wyborczym wspólnym kandydatem wszystkich stron Niemiec (prócz antysemitów) p. Dziembowski z Międzyrzecza. Zebraniu przewodniczył adwokat Keller z Międzyrzecza Kandydatem p. Dziembowski polecał p. Tiedemann z Kreska. W imieniu *wolnomyślnych* oświadczył p. Scherer z Zbąszczyńca, że „ze względu na sytuację nie postawię *wolnomyślny własnego kandydata, lecz energicznie popieram kandydatów p. Dziembowskiego*. Jakis „katolik niemiecki p. Stich z Górziszewa oświadczył się gorąco za p. Dziembowskim, zaznaczając, iż z *narodowego* (?) punktu widzenia powinno być obowiązkiem każdego Niemca katolika popierać tę kandydaturę. Kulturnicy zamierzają rozwijać agitację na wielką skalę, zwołują liczne zebrania i t. p. w tym celu podzielono okręg na dwa obwody.

*** Towarzystwo Przyjaciół Nauk.** Posiedzenie wydziału historyczno-literackiego Tow. Przyj. Nauk odbędzie się dziś w poniedziałek dnia 10 b. m. o godz. 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Porządek obrad: 1) Rozprawa dr. Witolda Rubczyńskiego p. t. „Studia neoplatoniska“ 2) Referaty i komunikaty.

Dr. B. Erzepki, Dr. A. Czechowski, przewodniczący wydziału, sekretarz.

*** Dopiero** przedwczoraj zamieścił „Oredownik“ odpowiedź p. Offierskiego na uwagi nasze dotyczące jego stanowiska w komitecie wystawy. P. Off pisze:

„Poznań, 31 maja. W „Kuryerze Pozn.“ zostałem oświadczeniem zacytowanym na podstawie uwag, jakie „Oredownik“ uczynił p. Urbanowskiemu z względu na mowę polską przy otwarciu wystawy Nie wchodzi w motyw „Kuryerowe“, które u niego w grę wchodziły, ani w to, czy przy zaczepce mej osoby chciał tylko pofolgować swym chrześcijańskim uczuciom względem mej osoby; rzecz sama tak się przedstawia:

Na zebraniu piątkowym komitetu dnia 17 maja byli prócz mnie pp. Mazurkiewicz i Krysiewicz; przynajmniej nie dopominałem się o przemówienie polskie przy otwarciu, bo nam program otwarcia przedłożono tylko dla informacji. Gdybym był coś wiedział o gwarancjach danych p. Urbanowskiemu już od roku, byłbym miał powód, by p. radcę Grudera interpelować, — z jakim skutkiem, pokazało się przy otwarciu. Nadmienić mi jednak wypada, że o gwarancjach p. Urbanowskiego dowiedziałem się dopiero dnia 21 maja, a więc w 4 dni po przyjęciu programu otwarcia, bo p. Urbanowski dopiero na zebraniu 21 maja wystąpił z swą interpelacją. Wtedy też dopiero po raz pierwszy dowiedziałem się iż p. Urbanowskiemu dano owe gwarancje.

Stanisław Offierski. Stwierdzamy, że list powyższy absolutnie niczego nie wyjaśnia — i nikogo z odpowiedzialności nie zwalnia.

*** Skrybent** „Pos Tągebl.“ z Inowrocławia donosi, że wśród „patryotów“ niemieckich w Inowrocławiu wielka panuje radość z powodu zachowania się władz wobec zamierzonej majówki dla dzieci polskich. Ponieważ na zeszlorkowic majówce śpiewali dzieci polskie piosenki, a członkowie komitetu wygłosili przemowę, pisze szwiznista „Tągeblatu“, że obraziło to niemieckie „uczucie na rodowe“. Nam się zdaje, że to „uczucie narodowe“ skrybentów „Tągebl.“ skapało się chyba — w dzięciu... Doczekamy się zapewne niebawem, że tutejsi „cywilizowani“ djęjatele przewyższą w wściekłej nienawiści do dźwięków polskiego języka Katowów i Apuchinów!..

*** Dnia 24 b. m.** rozpoczynają się pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego Weitzmüllera rok sądów dysygnacyjnych w Poznaniu; na ławie sędziów przysięgłych zasiadają następujący Polacy: pp. Kazimierz Milewski, dzierżawca z Bieganowa, mecenas Jan Głębocki z Poznania, Józef Stasiński, dzierżawca z Konarzewa, konserwator muzealny dr. Bolesław Erzepki z Poznania, właściciel dóbr ryercyjskich Kazimierz Krzyżtoporski z Dobocyna, Mikołaj Boguński ze Srody i Andrzej Drogowski, dzierżawca ze Sławia.

*** Wystawę** zwiedziło wczoraj około 200 członków niemieckiego wrocławskiego towarzystwa przemysłowego *** Królem** kurkowym poznańskiego bractwa strzeleckiego został p. Mikołajczak, pierwszym ryerczem p. Jaglin, drugim p. dr. Jęzowski.

*** Na „polityczno“** znaczenie śpiewu kładł nacisk p. Busse, prezes niemieckiego związku śpiewaczkowego w mowie wypowiedzianej podczas wczorajszej uroczystości po poświęceniu chorągwi języckiego niemieckiego stowarzyszenia śpiewaków. Spamiętajmy to sobie!

*** Nadesłano** nam bilecik osobny celuloidowy, który rozsyła firma wrocławska D. Immerwahr Nast. mająca podobno liczną klientelę polską z Księstwa i Kongresówki; oto polszczyzna p. Immerwaha: „Wprzejeżdżając przez Wrocław prosimy zwidzenie naszego obficie zaopatrzonych magazynów tak wsilnych modelach sukien jak konfekcji i t. p. po bardzo niskich cenach.“ — Uznajemy dobre chęci pana Immerwaha, ale radzimy mu szczerze, ażeby nie uszcześliwiał polskich odbiorców swoich takimi dziwolągami. Przecie to nie tak trudno postarać się o buchaltera Polaka!..

*** Teatr polski w Ostrowie** (na sali pani Hoffmańskiej).

We wtorek operetka w 6 obrazach z niemieckiego: „Biedna dziewczyna.“

W środę dramat w 5 aktach dr. Karchowskiego: „Na schyłku.“

W czwartek na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez J. Galasiewicz: „Czartowska ława.“

*** Teatr polski w Kempnie.** W piątek 14 b. m. komedia z angielskiego: „Ciotka Karola.“

W sobotę komedia J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.“

*** Teatr polski w Odolanowie.** W niedzielę dnia 16 czerwca komedia J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.“

*** Z Gostyńskiego.** Nad majątkiem hr. Maksymiliana Mycielskiego, właściciela dóbr Smogorzewa pod Piaskami, ogłoszono konkurs.

*** Grabów nad Prosną.** Dnia 5 czerwca zakończył życie w naszym miasteczku ś. p. Włodzimierz Wąster, dawniejszy dziekan Książen. Ojciec jego był rodem z Ślązka, ale ożeniwszy się z Polką wychował dzieci po polsku. Ś. p. Włodzimierz był dobrym mężem, wzorowym gospodarzem i gorliwym obywatelem. Zmarły był kalwinem, jednakże później przeszedł na łono katolickiego Kościoła, aby się nie odróżniał od większości narodu. Niechaj jego prochom będzie lekka ziemia i ojczyzna, którą za życia tak gorąco ukochał!

*** Z Prus Zach.** Do Gazety Gdańskiej piszą z Kościerskiego: „Ludność w naszym powiecie jest przeważnie polską i katolicką, tak iż w kilku parafiach nie ma wcale kanzania niemieckiego, a rzadko gdzie także znajduje się kościół ewangelicki. Jak wszędzie, tak i tu Niemcy i to protestanci w ostatnim czasie usiłują nas usuwać, będąc popierani mianowicie przez kolonizacya. Przed paru laty kupiła kolonizacya od p. Zielewskiego folwark w Lipuszu, obejmujący około 3000 morgów i to dobrej urodzajnej ziemi. Starali się i nasi rodacy o parcelę, lecz niewznieśli diano ich, a natomiast sprowadzono Niemców z Holandyi. tak iż obszar ten znajduje się teraz wyłącznie w niemieckich rękach. Do folwarku należała także karczma, którą p. Zielewski był wydzierżawił p. Maszce, rodakowi. Według kontraktu miał p. Maszce 3 lata po przejściu tego majątku w ręce kolonizacyjną prawo tam zostać, więc nie mogła go wydrzeć. Gdy czas ten przeszedł, kolonizacya sprzedała karczmę Niemcowi, chociaż p. M. takową chciał kupić i nawet 1000 marek więcej dawał. Znajdował się w tej wsi prócz kościoła katolickiego także ewangelicki, lecz większą część ludności stanowili katolicy Polacy, a okolica też była przeważnie katolicka. To też dotąd pastorowi trudno się tam było utrzymać, aby się raz nie dał fantować, był takowy zniewolony nawet swe meble sprzedać. Teraz jednak inaczej, gdyż przez kolonistów liczba protestantów się powiększyła, a kolonizacya ich popiera.“

*** Grud. ląd.** „Niechaj Niemców w mieście naszym — pisze „Gaz. Grud.“ — ku wszystkiemu co polskie, sięga prawie już ostatnich granic. Świadczy o tem w bardzo jaskrawy sposób następujący wypadek. Kupiec p. J. Boehlke, utrzymujący przy Rynku zbożowym skład towarów kolonialnych i wyszynk, miał parobka, t. zw. „hausmana“, Polaka, niejako Anastazego Czaja. Sortując z subjektem, który także jest Polakiem, towary, rozmawiał ów Czaja z nim po polsku. Usłyszała to na nieszczęście siostra p. Boehlkego, którą dźwięki polskiej mowy musiały niesłychanie drażnić, bo dwakroć zakazała parobkowi mówić po polsku; dodając przy drugim razie: „Wiedzę, że u nas wolno tylko po niemiecku mówić“. Gdy Czaja jej na to odpowiedział, że lepiej mu się szykuje mówić po polsku, i że, mimo, że jest *całowielkiem pracującym, nikt nie ma prawa zakazywać mu używania polskiej mowy*, udała się pani ta do brata swego. P. Boehlkego widocznie oświadczył rozdrażnienie siostry, bo zapytawszy się parobka, czemu spodował gniew siostry i otrzymawszy wyjaśnienie a w dalszym ciągu tę samą odpowiedź, co siostra, powiedział mu, że „jest bezczelnym człowiekiem i że go natychmiast zwalnia ze służby.“ Komentarz zbyt cenny.

*** W Kiszporku** odbyło się 18 zebranie zachodniopruskiego towarzystwa botaniczno-zoologicznego. Profesor dr. Conwentz z Gdańska obszernie rozprawił o historii naturalnej sztumskiego powiatu, który bardzo wiele zachował pamiętek starożytny kultury Wspomniał także o okolicy starożytnym, który niedaleko Kiszporka odkryto. W zebraniu uczestniczył także p. hr. Sierakowski z Waplewa, którego zaproszono po południu zrobiono wyieczkę wozami do Waplewa, aby obejrzeć tamtejszy przeliczny park

*** Wejherowo.** Okropnie nabyli parcelę. Podobno wszyscy muszą swe już osiadłe zagrody opuszczać i truć zaliczki w wysokości od 50 do 3000 m. Przyczyną tego ma być dług, który od banku mecklemburskiego w wysokości 117,000 m. na cały majątek jest zaciągnięty i który na 1 lipca został wypowiadziany. Bank teraz oświadczył, że się nigdy na parcelacya nie zgodzi i wyprasza wszystkich obcych przybyzszów.

*** Uniwersytet królewiecki** liczył w ostatnim semestrze 756 słuchaczy, z tych było 113 teologów, 216 prawników, 246 medycynów i 181 filozofów. Większą połową słuchaczy pochodzi z Prus Wschodnich, Prusy Zachodnie dostarczyły 128 akademików, Wielkopolska 24, Brandenburgia 23 id., a nadto Rosya 37, Austro-Węgry 2, Turcyja, Grecyja, Ameryka i Afryka po jednym akademiku. Profesorów było czynnych: 50 zwyczajnych, 22 nadzwyczajnych, 29 docentów prywatnych i 7 lektorów.

*** Kraków.** Rzeźnik Seidel, który w gmachu sądowym strzelał kilkakrotnie do sędziego dr. Dąbrowskiego, uznany został przez sędziów przysięgłych jedynym i winnym usiłowanego morderstwa i na tej podstawie skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

*** Dwuwersz o Paderwskim.** W tych dniach odbył się w Paryżu u pani Bartholoni obiad na cześć Paderwskiego. Po czarnej kawie mistrz zasiadł do fortepianu, a pod wrażeniem gry jego znany autor, baron Imbert de Saint Amand, zaimprovizował taki dwuwersz:

*Il u les qualites du géant et de l'ange,
Grâce de Raphaël; force de Michel-Ange.*

(Łączy w sobie zalety olbrzyma, anioła,
Wdzięk Rafała, siłę Michała Anioła)

*** Czesi i Francuzi,** którzy przez Rosyja pokochali się bardzo od lat nie wielu, mieli znowu sposobność wymiany serdeczności. Oto w tych dniach odbyła się w Prigneux we Francyi uroczystość gimnastyczna, na którą przybył nawet prezydent Rzeczypospolitej p. Faure. Jakby dla zadokumentowania przysłowia „Gdzie konia kują...“ zjawili się deputacya czeskich sokotów, a na jej czele dr. Podlipny, znany już z tego, że jako „czeski patryota“ gardłuje za schlebaniem Francyi jako przyjaciółce

Rosyi. Owóż ten pan Podlipny wreczył p. Faurovi wieńiec srebrny z napisem: „Les Sokols Ttheques — aux gymnastes français. Vive la France! Na zdar!“ (Sokolci czescy — francuzkim gimnastykom. Niech żyje Francya! Na zdar!) Nie dziwimy się Czechom, o których od dawna wiemy, że są moskalofilami, ale dziwimy się dr. Podlipnemu, który jako izraelita powinien chyba pamiętać o prześladowaniach żydów w Rosyi.

*** Londyn.** Filozof Spencer nie przyjął udzielonego mu przez cesarza Wilhelma orderu „pour le merite“, tłumacząc się, że z zasady orderów nie przyjmuje.

*** Rzym,** 6 czerwca. Skoro nadejdą upały czerwcowe, wszyscy Rzymianie zaczynają się oglądać na góry Albańskie i Sabiańskie, dokąd też, kto może, wynosi się na lato. Wprawdzie febra, ta oślawiona rzymska febra, bardzo się w ostatnich czasach zmniejszyła, bo i miasto rozszerzyło się i najbliższe jego okolice straciły już wiele z charakteru niezdrowej pustki.

Dzisiaj Rzym, w lecie, nie jest już niebezpiecznym. Ale i mimo to, stosownie z tradycyą, w końcu maja lub w początkach czerwca, wiele rodzin wyjeżdża w góry, aby osiąść we własnej willi lub też w mieszkaniu najemem. Collegio Pollacco posiada własną willę „Cinque“ w Albano, dokąd tych dwudziestu kilku alumnów wyjeżdża na miesiące upalne. OO. rezurekcyoniści wynoszą się zawsze na lato do Mentorelli, położonej wysoko w górach, wyższej uroczego Tivoli.

Zwiedziłem przed kilku dniami Mentorellę. Dojeżdża się koleją do Tivoli, a z tamąd na mule pięć się trzeba przez cztery godziny po stromych, kamienistych górach, wąską ścieżką, bardzo niewygodną i nużącą. Na szczycie jednej z gór jest kościół, klasztor i mały ogródek, oraz kilka malowniczych nagich skał, żąkad daleki widok na ogromną dolinę i na przedziwne łańcuchy gór. Tu już powietrze ostrzejsze, górskie cisza i samotność pustelni, gdzie nigdyś św. Eustachy miał urzędować podczas polowania krzyż jasnający pomiędzy rogami jelenia i dla tego się nawrócił. Ojcowie są bardzo gościnni i raczą gości wszystkim, czem chata bogata. Położenie Mentorelli jest śliczne, przypomina trochę nasze Pieniny, choć brakuje jodłowych i świerkowych lasów i szumu rzeki górskiej.

W gmachu przy kościele św. Stanisława dei Polacchi na Via Botteghe Oscure, zmarła w tych dniach 80-letnia staruszka, siostra Cherubina Niesidojska, ostatnia maryarwita z Częstochowy. Przybyła przed 40 laty do Rzymu. Co dzień regularnie z garnuszkiem przychodziła do kolegium polskiego na via dei Maroniti, gdzie dostawała obiady. Umarta tak cicho, jak żyła; dopi ro po kilku dniach spostrzeżono, że nie wychodzi z mieszkania i znaleziono staruszkę nieżywą.

*** Hleć Niemców,** osiadłych w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej dochodzi do cyfr bardzo poważnych. W samym Chicago, na ogólną liczbę półtora miliona mieszkańców, przypada 400,000 pochodzenia germańskiego, gdy rodowitych Amerykanów jest am zaledwie 300,000. Reszta ludności Chicago dzieli się pod względem narodowości, jak następuje: Irlandczyków 215,000 Czechów 55,000, Polaków 50,000, Szwedów 45,000, Norwegczyków 45,000, Anglików 35,000, Francuzów 13,000. Ustawiczna emigracya Niemców na Atlantyk jest powodem coraz większego szerezenia się w krainie yankeesów języka niemieckiego, ksiązek niemieckich i niemieckich zakładów naukowych. Na cele związane z oświatą stan Illinois wydał w roku 1892 około 30 milionów franków; z ogólnej tej sumy milion franków użyty został wyłącznie na opłacenie profesorów języka niemieckiego i zakup ksiązek niemieckich. Ameryka, która na zachodzie walczy już z imigracyą Chinczyków, wkrótce już może zmuszoną będzie bronić się na wschodzie przeciw zalewającemu ją żywiołowi germańskiemu. Kto wie, czy wiek XX lub XXI nie będzie świadkiem ciekawego widoku zgonu jednej rasy pod naciskiem drugiej, wsłakującej w nią zwolna lecz stale.

*** Drawing-room,** drugi w tym sezonie, odbył się w dniu 24 maja w pałacu Buckingham. W zastępstwie królowej przyjmowała księżna Ludwika, margrabina of Lorne. Z książąt krwi obecni byli: księstwo Sasko-Kobursko-Gotajcy, księżna Albany, księstwo Yorku, księstwo Chrystyna Szelwicko-Holsztyński, księstwo Teck. Księżna Ludwika of Lorne miała toaletę atlasową kremową, ubraną koronkami, na staniu — ozdoby ze szmaragdów i brylantów, tren czarny aksamitny okolony różami wszelkich odcieni; na głowie czarne pióra i welon z koronki, spływający z pod tyary z brylantów i szmaragdów. Księżna Albany wystąpiła w toalecie kremowej ze srebrnymi hftami. Na szyi i we włosach perły i brylanty. Księżna Yorku miała na sobie suknię białą jedwabną, przetykaną złotem i ubieraną koronką „point d'Alençon.“ Na głowie tyara z szafirów i brylantów. Na przyjęciu obecni byli wszyscy ambasadorowie państw zagranicznych oraz ministrowie.

*** Kalendarz** Jutro we wtorek dnia 11 czerwca św. Barnaba Ap. Wschód słońca o godzinie 3 minut 40 Zachód o godzinie 8 minut 19.

Telegram giełdowy.

Berlin, 10 czerwca 1895 roku. (Kursa końcowe)									
Kurs z dnia	8	10	7	8					
Pszonica cicho.	157 50	158 —	Niem. 8 ^o /100z pan.	99 10	98 75				
na wrzesień . . .	161 —	161 —	Consol. 4 ^o /100	108 40	106 20				
na czw. — . . .	161 —	161 —	Consol. 3 ^o 3/100	105 —	104 90				
Zyto słabiej.			Pozn. 4 ^o /100 zast.	102 40	102 40				
na czerwiec . . .	134 25	134 75	Pozn. 3 ^o 1/2 100 zast.	100 80	100 10				
na wrzesień . . .	139 50	139 2	Pozn. 4 ^o /100 rent.	105 40	105 40				
Olęj rzep. cicho.			Pozn. 3 ^o 1/2 100 rent.	101 50	101 60				
na czerwiec . . .	46 20	46 30	Poznań oblig.	192 —	191 80				
na październik .	46 30	46 30	Nowa Pozn. poz.	102 10	102 10				
Okowita słabo.			Austr. banknoty	108 80	108 60				
okw. portowa . . .	38 80	39 2	Austr. rent. arbr.	100 80	100 60				
na cz. wrzeć . . .	42 70	42 70	Ros. banknoty . . .	20 25	20 25				
na lipiec	42 10	43 —	Ros. listy zast. a .	103 8	103 40				
na sierpień	42 40	43 80	Węg. 4 ^o /100 rent. z.	103 4	103 50				
na wrzesień	41 7	43 60	Węg. 4 ^o /100 kor.	99 —	99 —				
na październik . .	43 40	43 80	Aust. kred. akcyje	452 1	452 75				
spółwycza	58 6	—	Lombardy	47 10	47 40				
Owies			Dibondito com. . .	220 5	221 0				
na wrzesień	126 75	127 —	Usposobienie:						
Wypowiedziano:			żyta węcpi	600	10				
okowity kw. eksp .	0,00	30,00	okowity kw. eksp .	0,00	30,00				
spoz.	0,00	0,000							

Szczecin, 10 czerwca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	8	10	Okowita cicho.	8	10
Pszonica spok.			w miesen eksp.	38 40	38 20
na czw. — lipiec .	157 —	157 50	na grudzień . . .	—	—
na wrzesień . . .	160 —	160 50	na maj	—	—
Zyto słabiej.			Petroleum		
na czw. — lipiec .	133 —	132 50	w miejscu	11 80	11 80
na wrzesień	137 —	137 —			
Olęj rzep. słabo.					
na czerwiec	45 50	45 20			
na wrzesień .					

Z życia Murawiewa.

Wysłał temi dniami interesująca wiece książka. Zny pisarz moskiewski, Kojalowicz, wydał biografię ostawionego kata Litwy, Murawiewa-Wiesziela. Kojalowicz znany jest z swęj gorącej nienawiści do do wszystkiego, co polskie, książka jego zawierająca dużo krwawych szczegółów z życia moskiewskiego, krwią polską utuczono szakala, nie przedstawiająca go — mimo usiłowań autora w kierunku przeciwnym — jako anioła, ma więc tem większe znaczenie. Szereg nieznanych dotychczas epizodów, charakteryzuje satrapę wileńskiego i — czego Kojalowicz zdaje się nie spostrzegać — udowadnia, że odwołanie Wiesziela z dyktatury litewskiej nie było tylko dziełem jego przeciwników petersburskich, jak Watajew, Adlersberg, Suworow, Dolgoruki i inni.

Zużytkowane przez Kojalowicza materiały stwierdzają, że najbliżsi Murawiewa współpracownicy odmówili mu posłuszeństwa. Z każdym niemal dniem przychodził satrapa do przekonania, że jest osamotniony. Wiara jego w siebie była zachwiana. Były chwile, w których Murawiew szukał ludzi, przed którymi mógłby się wynętrzyć. W administracji wileńskiej byli i pomiędzy Moskalmi tacy, którzy stanęli do szefa swego w opozycji, skoro ten zaczął objawiać swoją krwiożerczą mściwość. Nietylko adiutant Murawiewa, generał Aleksander Lwowicz Potapow, przeważały, że kota petersburskie za czynają patrzeć na satrapę wileńskiego jako na murzynę, który spełnił powinność swoją, tajemny stawał mu opór i przez petersburskich przyjaciół swoich agitował, ażeby zająć jego miejsce; był w otoczeniu szakala i inni mniej wpływowi funkcjonariusze, których honor i sumienie zmuszały do oporu przeciw Murawiewowi.

Już z początku roku 1855 czuł Murawiew, że „grozi mu tytuł hrabiowski i dymisja”. Opozycja jego najbliższych współpracowników utwierdzała go w przekonaniu, że odwołanie jest niuniknione. Głębokie wrażenie wywarł na nim jawny opór zastępcy jego w Suwałkach, generała kozaków, Jakóba Baklanowa, którego w gubernii augustowskiej nie mniósł się bano, jak Murawiewa. Dniosłego znaczenia była ta rozmowa, którą pewnego dnia miał w sali posiedzeń pałacu swego Murawiew ze swoim podwładnym. W obec ojczałej, rozlanej postaci hyeny moskiewskiej siedział generał Baklanów, który wbrew wyraźnemu przepisowi Murawiewa odważył się dzieciom jednego z Polaków, wysłanego na Sybir, zapewnić majątek ojcowski.

— Dla czego postąpiłeś pan wbrew memu rozkazowi? — rozpoczął Murawiew.

Spokojnym głosem odpowiedział na to Baklanów: — Zabieranie gniazda orletem, nie jest zwycajem kozaka, Michale Mikołajewiczu.

— Tak — brzmiała przeciwna odpowiedź — czyż pan nie przypuszcza, że orlecia dostana skrzydeł i że zajmą wtedy miejsce swych rodziców?

— Z przeproszeniem, Michale Mikołajewiczu, ale i niewinnych popędzono na wygnanie...

I Baklanów przypomniał niewinnie na Sybir zesłanego prezydenta Roś iszewskiego z Suwałk. Żona jego umarła z rozpaczy w kilka tygodni potem, a szesnastoletnia dziewczyna i dwóch chłopców, sześćoletni i dziesięcioletni, pozostał bez chleba i domu.

— Czyż miała dz ewczyna ta wejść na drogę hańby, ażeby znaleźć środki do życia? — zapytał się Baklanów nie bez stanowczości. — Pan przecież przeforsował odwołanie Rościszewskiego z Ufy! — zauważał Murawiew. — Czegoż pan chcesz więcej? Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że zachodziły tutaj pomysłki.

Murawiew, który nie miał na to odpowiedzi, zawołał niechętnie: — Niech mnie więc sędzi historia, moi podwładni zaś mają obowiązek spełniać moje rozkazy.

Baklanów nie dał się zbić z tropu, nawet i wtedy nie, gdy dyktator mówił, że ma prawo nieposłusznego oddać pod sąd. — Pozostałam to uznaniu ekscelencji, honor atoli nakazuje mi, abym wypowiedział aż wszystko to, czego może nikt in y ze stachu wyjawicby nie chciał. Apeluję do pańskiego poczucia sprawi dliwości! Minął przecież czas, kiedyśmy tylko karali i karali. Znajdujemy się przecież przy końcu powstania, bezwzględne karanie jest więc dzisiaj niczem w ręcej jak — mściwością. Winnych i niewinnych rozstrzeliwano lub wieszano; postępować dalej na tęj drodze, byłoby hańbą. Bie wroga uwięzionego nie licuje z uczciwością i honorem Rosyanina.

Zamiast odpowiedzi zawołał Murawiew szderczo: — Dla tego to nie możemy sobie dać rady z Czerkiesami.

Konkurent.

HUMORESKA.

Z francuzkiego przepolszczył Wep.

On (hrabia Gerard de Galb. Wysoki, szczupły, wytworny. Bujny, jedwabisty wąs. Wielkie niebieskie oczy z zimnym i ostrym wyrazem, umięją jednak, gdy trzeba, patrzeć czule i pieszczotliwie. Serce i usposobienie „matowe”, jak szatyn jego włosów. Szyk posunięty do ostateczności. Zdolny do wszystkiego, — do niczego dobrego. Nie gorszy od innych, ale i nie lepszy. Takim jak jest, jest ubóstwiany od kobiet wszystkich warstw i każdego wieku. W ubraaniu rannem o wykintnym kroju. Jedzie fakrem przez Pola Elizejskie. Pół do jedenastej. Ziewa.) Jęszczem ogromnie śpiący!... powinienem tam być o jedenastej. Śniadanie nominalnie o jedenastej... to znaczy rzeczywiście o dwunastej... udam, że nie zrozumiałem... Ona musi mnie przyjąć... Spotkanie ułożone przez rodzicę, ażebyśmy się poznali... co za idiotyzm! Ale poczczywcy upierają się przy tem... Mała jest ładninka, niczego więcej nie żądam... Przy ostatnich wysciągach podałęm tój ramie, tańczyłęm z nią dwa walce

na balu kwiatowym... walcuje wcale dobrze... nadzwyczajnie dobrze... po tem wszystkim zuamy się przecie dostatecznie... zdaje mi się przynajmniej... Półtora miliona posagu!... i przy tem nie szpetna! Będę się starał ślub przyspieszyć... chętniebym rzecz załatwił przed jesienią...

Właśnie na jesień najprątyczniej mieć żonę... Ma się kokuś w domu podczas pory połowania... (Fiakr skręca do łasku Bulonkiego). Już!! Niebawem muszę wysiąść... trzeba przecież przyjąć piechotę! Panna Oriana Dubourg lubi pieszę przechadzki!

Zachwycę się ćwiczeniami gimnastycznymi... ja także — to znaczy nie cierpię marszy... — O czemuż ja będę z tą panną rozmawiał? Nie mam pojęcia o czym się z młodemi panienkami mówi... brak mi wprawy... Będzie się dziwiła po co tak rychło przy bywam!... Ona nie wie o ułożeniu spotkaniu... Nie wypada powiedzieć jęj coś podobnego... Dotychczas nie rozmawialiśmy jeszcze ze sobą sam na sam... zdaje mi się, że ją onieśmielam... Mówi mało, i nie robi wrażenia, abym tem wyżęj myślała... Zresztą, wolę to nawet... urobę ją sobie podług mego gustu... pokieruje nią, jeśli mnie pokocha... (uśmiechając się mimowoli). O tak, pokochać ją bez wątpienia... może już mnie nawet kocha... zdaje mi się, iż z pewnych oznak tak sądzić mogę... naturalnie ona... zupełnie niewinnych... Dziwna rzecz! Młode panienki zachowują się zwykle w takich, którzy się niemi mało zajmują... szczególniej w tych których widzą zajętymi innemi kobietami... zabawne stworzonka! Fiakr!... Stój! (wysiadła płaci i udaje się boczną ścieżką w las).

Mam jeszcze tylko kilkaset kroków do zrobienia... dobra myśl była przyjechać aż do tutaj... czuję się wyczerpany... Nie mam czerwonej twarzy ani pomiętego kołnierzyka, buty nie zapylone... (spoztręga dom mieszkalny) Na honor! Mieszkają rzeczywicie pięknie! Djabło wiele mydła, musiał stary Dubourg sprzedać, zanim się tój f-rtuny dorobił... Ale otóż i „przedmiot”... Idzie alea, zdaje się kierować swe kroki ku mnie... „mój przedmiot”... ale tak nie stało w programie i nie kwadruje wiele z moją mowką powitalną! Mniejsza z tem!

...Dam sobie radę!... Oriana Dubourg: lat dwadzieścia wysoka, wysmukła, lecz o bujnych przepysznych kształtach. Oczy powabne, śnieżnobiała płeć, świeże uśmiechnięte usta, puszyste jasno-żółte włosy. Ani cienia sentymentalizmu; biją od nię: siła, zdrowie i czerstwość. Bardzo skromnie, ale bardzo szlachetnie ubrała.

On (z wytwornym i lekkim ukłonem): Pani!... Oriana: (kłania się obojętnie z taktem).

On: Przychodzę może za późno? Byłem tak niezręczny, że mam się w lasku zabłąkać.

Oriana (bardzo naturalnym głosem): Za późno!... Ależ bynajmniej! Jem śniadanie o dwunastej!... On (udając zdziwienie) O dwunastej! Jakiż to? Ale... sądziłem...

Oriana (zmieniając przedmiot): Miałeś pan nieszczęśliwą przechadzkę, wielka dzisiaj kurzawa, prawda?

On: Tak, zapewne... dość wielka... Zdaje mi się, żeś pani chciała zboczyć w tę stronę, niechże pani dla mnie nie zmienia zamiaru?...

Oriana (z uśmiechem): Ależ pan musi być zmęczony... On: O! żadną miarą... lubię pieszę przechadzkę... przepadam za niemi... zresztą droga nie daleka...

Oriana: Nie daleka?... Z ulicy Królewskiej aż do tutaj? On (z umysłem lekko): Mój Boże, nie nazbyt!... Szedłem półgodzinę... (na stronie) w rzeczy samęj... miałem szkaradną szkapę!...

Oriana: Dobrze, skoro będziesz pan miał dosyć, możemy wrócić... On: Wspaniały park!...

Oriana: No, to nieco za pochlebnie... ale jest dobrze założony... Mówię, że dość rozległy... On: Ale, gdy przedtem miałem szczęście spotkać panią, byłem już w parku!...

Oriana: Zapewne, właśnie dla tego mam pan spotkać, bo nie wychodzę nigdy z naszego parku sama... On: Pojmuję to... Oriana: Ja wcale nie... ale ojezulek nie pozwała... On (na stronie): Dziwna rzecz!... Wydaje mi się dzisiaj... jakże się mam wyrazić!... O wiele mniej głuپیutką niż na wysciągach i podczas balu kwiatowego... (głośno) Ojciec pani ma szlachetność, łaskawa pani... przy piękności pani... byłoby to bardzo nieostrożnie... Nowy Tomyl, 8 czerwca 1895.

W imieniu komitetu W. Bartęcki, adwokat.

* Na odbudowanie kościoła w Mądrem, z figurą Najsw. Matki Boskiej Bolesnej, łaskami Bożemi wstawiona, na ręce niżej podpisane, ku wyłączeńj uldze ubogich parafian od dnia 27 z. m. złożyli:

N. N. 2 m. B. Kasprzewicz 20 m. A. B. i G. z D. po 3 m. W. Z. 2 m. K. Doba 1 m. M. Banaszak 30 fen. M. Skotarczak, M. Król i K. Gabata 20 fen. K. Miela, W. Sobierczak, M. Skotarczak i K. Nowaczyk po 50 fen. Za pośrednictwem J. Gogolewskiej z Wyganowa: E. Krzyżoszczak, Chuchrak, K. Elias, E. Szczepaniak, Chuchraczka, Jasińska, Skrzypczak, Broda, W. Stelmach, M. Nowacki, J. Staszewski, Staszewska, Mikołajczyk, Fr. Gościński, A. Kępa, J. Placzek, Maciejewski, Jankowski, Ostach, Fr. Wachowiak, J. Jasińska, J. Wachowiak i T. Patrias po 50 fen., Maczkówiak, Najmanowski, J. Mucha, M. Trawiński, J. Slachetka, B. Wachowiak, M. Majnert, R. Andrzejewska i J. Mucha po 20 fen. A. Majnert 10 f. Kupczyk 25 f. Włodarz 40 f. Marcinkowski P. Jaraczewski i A. Wachowiak po 3 m. J. Wachowiak 1,50 m. Roszczak, Jeszke, J. Gogolewska po 1 m. N. N. 2,45 m. A. Michałek 2 m. N. N. z Błociszewa 5 m. Jan z Rogoźna i E. Osowicka po 3 m. A. Trąbka i J. Pieuch po 1 m. X. prob Bąk od siebie 10 m. i z parafi Czerniejewskiej 18,68 m. G. J. B. 1 m. Kaczmarowska 1,50 m. J. Przedwojska 5 m. A. Grzybowski 1 m. S. Karpinski 5 f. Plebańska 2 m. W. Jarzyna, J. Krajka, J. Niemir, J. Ławniczak i J. Michalak po 1 m. M. Bożuchowska 6 m. B. Bernardyn 4 m. J. Zawadzka 3 m. J. Kaluska 8,88 m. M. M. z pod Kępną 25 m. Bączkowski 1 m. K. Czerniak 5 m. E. M.

On (na stronie): Nie mogę jednak tracić z oczu półtora miliona!... Bądźmy uprzejmi!... (Głośno): Jaką pani ma przesłanną suknię!... Cóż to za materya?

Oriana (zdumiona): Batyst... On (z roztargnieniem): Ach!... rzeczywiście!... batyst? to tak, jak chustka do nosa!

Oriana (śmiejąc się): Zapewne... tylko, że ten tutaj jest różowy... On (ciagle roztargniony): Tak! jest różowy... Oriana (bardzo zdziwiona): Ależ tak... On (przychodząc do siebie): Jak ja lubię takie lekkie toalety!... Zachwycam się niemi... (na stronie): Teraz wiem, czem zrobię wrażenie... (głośno): Gdy się ożenię... jeżeli się kiedykolwiek ożenię... będę sobie życzył, aby żona moja miała zawsze najpiękniejsze toalety... Oriana: Mało jest mężczyzn, którzyby tak myśleli... On: To prawda! Ale ja już takim jestem (na stronie): Teraz, zdaje mi się, robię wrażenie... (głośno): Czy nie jesteś pani mego zdania?

Oriana: Oh! nie mogę o tem sądzić... Gdy wyjdę za mąż... (uśmiechając się) jeżeli kiedykolwiek pójdę za mąż...

Wręczenie albumu ks Sanguszcze

Zę Lwowa. W czwartek w południe zebrali się w małej portretowej sali w gmachu sejmowym prezesowie Rad powiatowych w celu uroczystego wręczenia ks. marszałkowi krajowemu Sanguszcze, albumu z adresem prezesów Rad powiatowych dla upamiętnienia dnia zaślubin ks. Marszałka. Album, które przed kilkunastu dniami szczegółowo opisaliśmy, zawiera, prócz czterech pięknych akwarel, adres podpisany przez wszystkich prezesów Rad powiatowych.

Książę Marszałek i znaczna część członków deputacji wystąpili w polskich strojach, reszta we frakach.

Na czele zebranych prezesów powiłał ks. Marszałka kilkoma słowy prezes rady powiatowej krośnieńskiej pan August Gorayski, odczytawszy następujący adres:

„Mości Książę! Współobywatele doskonałemu obywatelowi, Marszałkowi powiatów, krajowemu — szlachty polskiej potomkowie i przedstawiciele, Sanguszcze — składamy życzenia z powodu Tych zaślubin.

Życzenia z tych trzech powodów gorące: Świadczenie całego Twego życia widzimy, że wszystko w tem życiu prawe i szlachetne. — Posłowie na Sejm, a w naszych powiatach zwierzchnicy własnego krajowego zarządu, świadczymy śmiało, że sejm i kraj pod Twoją łaską czuje się dobrze kierowanym i rządonym. — Polacy, wiemy z dziejów, jakimi byli Twoi przodkowie i mamy w odwiecznej tradycji uszanowanie dla Twego domu.

Tyś się nie odrodził od tych, co w dobrej czy złej doli ojczyźnie swojej z „przekonania” służyli. My też z przekonania mówimy, że potrzeba temu krajowi Sanguszków. Z całego serca więc pragniemy i życzymy, żeby dom Twój trwał i kwitnął w najpóźniejsze wieki, żeby jaśniał tym, co zawsze czystym blaskiem enoty i zasługi i widział w prawnukach szlachetne postacie Twego dziada — ojca i stryja; żeby z ręki do ręki przechodziły w nim łaska i daj Boże wrócić doń i buławy; a wreszcie żeby Twoja łaska przewodniczyła nam jak najdłużęj, jak dotąd z użytkiem dla narodu, z chlubą dla Ciebie.

Po odczytaniu adresu ks. Marszałek podziękował w serdecznych słowach, poczem odbyło się w wielkiej sali recepcyjnej u ks. Sanguszkich śniadanie, w którym wzięli udział wszyscy obecni prezesowie.

Podczas śniadania książę Marszałek zabrał głos, podnosząc, że widząc u siebie tylu ludzi zasłużonych krajowi, korzysta ze sposobności by im jeszcze raz podziękować za zaszczyt. Gdyby autonomia nie innego była nie zrobiła, jak że dowiodła krajowi, iż ma zastęp ludzi poświęcających swój czas i swe zdolności sprawie publicznej to już byłaby oddała usługę krajowi podnosząc jego zaufanie w siebie. — Oddała ona inne usługi i popchnęła kraj naprzód a choć jęj ustrój ulegał krytyce i słusznie, tośmy dowiedli że i przy wadliwych urządzeniach, gdzie dobra wola i chęć prawdziwa służenia krajowi, można wiele zdziałać. Kończąc wznosił X. Marszałek toast na cześć obecnych prezesów Rad powiatowych.

Następnie p. August Gorayski w pięknej przemowie podniósł zasługi księcia Marszałka i wznosił toast na cześć gospodarstwa a w szczególności księżnej Marszałkowej, która już czwarta z rzędu jest z domu Zamoykich.

Składki.

* Na budowę kaplicy katolickiej w Nowym Tomysie ułożono na moje ręce następujące składki:

N. N. z Lwówka 3 m. L. N. z Granówka 6 m. Antonina Kranz z Nowejwsi 12 m. H. H. Rokietnicy 3 m. Józef Adamek z Ostrowa 6 m. rodzina Zuske z Ostrowa 4 m. T. Kosicki z Gniezna 10 m. Pani A. S. z Poznania 3 m. Z. z Krotoszyzna 5 m. J. Łukaszewicz z Pakosławia 5 m. A. i H. z Berlina z podziękowaniem za odebrane łaski i z prośbą do Matki Boskiej N. P. o dalszą opiekę i błogostawieństwo 3 m. Jerzyk z Opalenicy 5 m. J. B. z H. z prośbą: „Matko Boska N. P. miej nas w Swęj opiece” 20 m. Za pośrednictwem X. prob. Myllera z Wytomyśla: Jozef Minge z Małej Lipki 7 m., Walenty Miś z Bobrowki 5 m. i Piotr Hancyk z Starego Tomysła 3 m. Za pośrednictwem p. Walentego Kupczyka z Nowego Tomysła: Jan Chwalisz z Bolewic 10 m. Gruss z Grudny 3 m.

Składając wspaniałomyślnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”, proszę gorąco o dalsze składki, by jak najwcześniej wykończonym mógł być Dom Boży, pierwszy w W. Ks. Poznańskim pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na wykończenie wewnętrznych robót, na wielki ołtarz z obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, oraz na przybory kościelne potrzeba jeszcze znacznego kapitału.

Nowy Tomyl, 8 czerwca 1895. W imieniu komitetu W. Bartęcki, adwokat.

* Na odbudowanie kościoła w Mądrem, z figurą Najsw. Matki Boskiej Bolesnej, łaskami Bożemi wstawiona, na ręce niżej podpisane, ku wyłączeńj uldze ubogich parafian od dnia 27 z. m. złożyli:

N. N. 2 m. B. Kasprzewicz 20 m. A. B. i G. z D. po 3 m. W. Z. 2 m. K. Doba 1 m. M. Banaszak 30 fen. M. Skotarczak, M. Król i K. Gabata 20 fen. K. Miela, W. Sobierczak, M. Skotarczak i K. Nowaczyk po 50 fen. Za pośrednictwem J. Gogolewskiej z Wyganowa: E. Krzyżoszczak, Chuchrak, K. Elias, E. Szczepaniak, Chuchraczka, Jasińska, Skrzypczak, Broda, W. Stelmach, M. Nowacki, J. Staszewski, Staszewska, Mikołajczyk, Fr. Gościński, A. Kępa, J. Placzek, Maciejewski, Jankowski, Ostach, Fr. Wachowiak, J. Jasińska, J. Wachowiak i T. Patrias po 50 fen., Maczkówiak, Najmanowski, J. Mucha, M. Trawiński, J. Slachetka, B. Wachowiak, M. Majnert, R. Andrzejewska i J. Mucha po 20 fen. A. Majnert 10 f. Kupczyk 25 f. Włodarz 40 f. Marcinkowski P. Jaraczewski i A. Wachowiak po 3 m. J. Wachowiak 1,50 m. Roszczak, Jeszke, J. Gogolewska po 1 m. N. N. 2,45 m. A. Michałek 2 m. N. N. z Błociszewa 5 m. Jan z Rogoźna i E. Osowicka po 3 m. A. Trąbka i J. Pieuch po 1 m. X. prob Bąk od siebie 10 m. i z parafi Czerniejewskiej 18,68 m. G. J. B. 1 m. Kaczmarowska 1,50 m. J. Przedwojska 5 m. A. Grzybowski 1 m. S. Karpinski 5 f. Plebańska 2 m. W. Jarzyna, J. Krajka, J. Niemir, J. Ławniczak i J. Michalak po 1 m. M. Bożuchowska 6 m. B. Bernardyn 4 m. J. Zawadzka 3 m. J. Kaluska 8,88 m. M. M. z pod Kępną 25 m. Bączkowski 1 m. K. Czerniak 5 m. E. M.

Stangenwald 1 m. F. Skotnicki 3 m. M. Fajglik i M. Mikołajczyk po 30 f. X. prob. Kolasiński 4,50 m. J. Harema 1 m. B. G. z Czarnotek 2 m. K. Karasiewicz 80,50 m. w książce oszczędności jako dar rozwiązane Towarzystwa Ogrodników na powiaty średzki i wrzesiński. A. Miela 7 m. A. Połomski 3 m. P. Zarnowicka 2 m. X. proboszcz Zmuidziński z parafi michorzewskiej 33,45 m. P. i M. Czarnecky 3 m. K. Charwozińska 1 m. K. Ch. 3 m. Za pośrednictwem Fr. Zaremby ze Srody 15,40 m. M. Biały i A. Czyżak po 3 m. M. K. F. 2 m. Szrajbrowski 1,50 m. N. N. 10 m. B. S. 1,50 m. N. N. 4 m. St. Horn 1 m. J. i K. Goliwaj 3 m. Antoni i Władysław 1 m. Redakcyja „Wielkopolanina” 100 m. (11 setkę składek zebranych), A. Z. z Krotoszyzna 5 m. J. Wawrzyński z Reicherstieg p. Hamburgiem 2 m.

Wszystkim szlachetnym dobrodziejom naszym składam niniejszem pokorne najserdeczniejsze „Bóg zapłać!” Zapewniam uniżenie wszystkich łaskawych ofiarodawców, że w każdej mszy św. intencje i potrzeby ich Najśłodszemu Sercu Jezusowemu przez przyczynę Najświętszej Matki Boskiej Bolesnej gorąco polecam, że przed Jęj ołtarzem co kwartał Najświętszą Ofiarę na ich intencje odprawiam i że w każdą niedzielę i święto wszyscy wspólnie o najobfitsze łaski i błogostawieństwa Boże szczerze się modlimy.

Do rozpoczęcia budowy znacznej nam jeszcze pomocy potrzeba. Proszę przeto pokornie serca litościwie o łaskawe dalsze choćby najmniejsze ofiary.

Mądre p. Sulencin, pow. średzki, 30 maja 1895. Uniżony sługa X. Fr. Adamczewski, pleban.

* Czytelnie Ludowe bezpłatne mają w Poznaniu następujący obywatele lub instytucje:

X. Patern Stycheł przy Tumie, X. Piotrowicz, św. Wojciech, X. mausyonarz Michalski przy Nowym Rynku. Redakcyja „Kurjera Poznańskiego”, Redakcyja „Dziennika Poznańskiego”, P. Franciszek Krysiak, Strzelecka ul. 20, P. Kużaj, plac św. Piotra 3. P. Krawowski jun., Chwaliszewo 41. P. Brzozowski, W. Garbary 45. P. Fischbach, Śródka Rynek 1.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 9 czerwca.

HOTEL BAZAR. Hr. Czarnecki z Dobrzyce, Grodzicki z Psarskiego, hr. Bniński z Dąbek, Szczepkowski z Sławina, Niezychowski z Kaliszan, pani Moszczeńska z Niemczyńska, Dziewanowski z Galicy, pani hr. Czarnecka z Gogolewa pani Kosińska z Koszut, Czorba z Krajewic, Szuman z Paryża, Przybylski z Warszawy, pani Topińska z Rusocina

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Brandowicz z Cylichowy, Sternberg z żoną z Wrocławia, dr. Leciejewski z Gołuchowa, Bieleński z Bochum, pani Dorondo z córką i Bielecki z Warszawy, Kempf z Pelplina, Zierz z Flotawy, Hildebrandt z Wrocławia.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Piskorski z żoną z Torunia, Sucharski z Inowrocławia, pani Grams z synem z Szczecina, Szymytkowski ze Sremu, Bluth z Berlina, Dettlof z Nakła, Łopiński z Kościana, Łagowski z Wolsztyna, Szulc z Poznania, Wengatz z Wrocławia, Schreiber z Bydgoszczy, Dering z Olawy, Redner z Magdeburga, Żurawski z Lipska.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 10 czerwca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie. Okowita spok. Cena wypowiedz. —. Wypowiedziano —, w miejsen bez beczki) tow. opodat. 50-ta 56,80 m., 70-ta 37,00 m.

(Sprawozdanie urzędowe.) Okowita. Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, mrk., w miejsen bez beczki 50-ta 56,80 m., 70-ta 37,00 m.

Ceny targowe w Poznaniu d. 10 czerwca 1895.	TOWAR			
	piękny	średni	pośredni	połedni
Pszensica 100 kilog.	16	15	40	14 80
Żyto	12	50	12	30
Jęczmień	12	10	50	9 50
Owies	12	20	11	70 11
Groch wrzący				
na paszę				
Kartofle				
Wyka				
Rzepak				
Eubin złoty				
niebieski				

(Nadestano).

Do mycia dzieł w młodszym wieku powinno się używać tylko przezroczystego mydła kryształowego Wih. Biegera w Frankfurtie nad Menem. Mydło to nie posiada żadnej ostrości, fabrykowane z najlepszych materyałów, nadaje skórze delikatność i miękkość. Od wielu lat w użyciu wypróbowane, cieszy się już teraz zasłużonym na całym świecie rozgłosem i uważaniem jest przez znawców za najlepsze. Nabyć go można we wszystkich lepszych handlach perfumów. (106)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN”

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE zwraca szc. omywni Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych edno- snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Gospodynie, pokojówki, kucharki, panny służące mogą zawsze dobre miejsce otrzymać przez Centralny Zakład wskazywania pracy w Poznaniu, Stary Ratusz.

Wywoływanie wakujących posad następuje o 10 godz. Zaprowadzonym zostało, że tak państwo jak i służebni porozumieć się mogą z sobą w Centralnym zakładzie wskazywania pracy w Poznaniu każdego wtorku i piątku o godz. 3 po południu.

